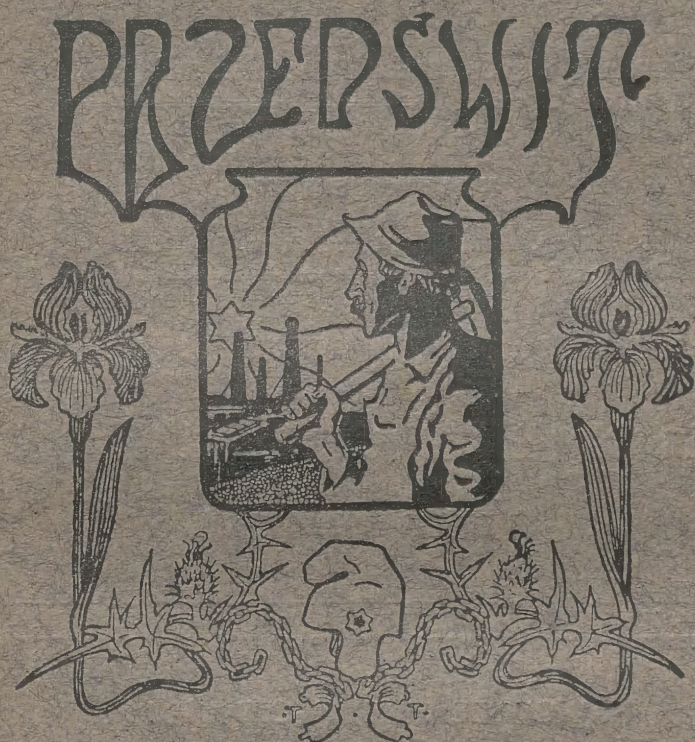




MIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

TREŚĆ: Jeszcza o militaryzmie rewolucyjnym. — Herman Diamand: Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego. — Beg: Sprawa bojkotu szkół rosyjskich. — Litwin: P. P. S. na Litwie. — Hn.: Emigracya z Galicyi. — M. N.: Socyalista wobec zagadnień militarnych. — Ad. Lux: Z literatury politycznej. — Edw.: Kronika ruchu socyalistycznego. Irlandya. — Luźne notatki: Zerwanie rokowań P. P. S. zaboru pruskiego z S. D. partya Niemiec. — Pokwitowania S. L.

LWÓW

Z Drukarni Polskiej, ul. Chorażczyzny 31.

Przedświt

ORGAN P. P. S.

Jeszcze o militarystyce rewolucyjnej.

W ostatnim numerze „Przedświtu“ zeszłorocznego*) tow. St. Zawierucha, na podstawie bogatych doświadczeń lat ubiegłych, streszcza stosunek partyi naszej do ruchu zbrojnego. Artykuł ten, we wszystkich prawie swych wywodach słuszny, nie wymaga polemiki, ale dziedzina ta nowa, mało dotąd opracowana i chyba nigdy o niej za dużo mówić nie będziemy. Należy zatem poczynić pewne do artykułu dopełnienia, które zresztą nie będą wcale ostatniem naszym w tej kwestyi słowem.

Teza tow. Zawieruchy jest następująca: lata ubiegłe przekonały nas, że partya nasza musi gotować się do walki zbrojnej teoretycznie i praktycznie. Dla tego celu stworzyliśmy organizację wojskową, która jest bezpartyjną, niezależną od partyi; szkodziłby sprawie wolności pogląd, że tylko socyalista może się bić za Polskę. Ruch socyalistyczny nie na tem nie utraci, że socjaliści będą należeli do organizacji bezpartyjnych, gdyż oni tam bynajmniej nie pozbędą się swoich poglądów, a inni — zyskają na obcowaniu z socyalistami.

To wszystko jest zupełnie słuszne. Ale przedewszystkiem, czy powyższy argument za koniecznością bezpartyjności ruchu wojskowego jest jedyny?

Oczywiście, że nie. Przemawia za tem mnóstwo względów. Nie będziemy wszystkich wyliczali, ale na jeden z nich musimy zwrócić uwagę. Kwestya, czy niesocjaliści mogą bić się za Polskę, rozstrzygnięta już jest

*) „Nasza partya wobec ruchu wojskowego“.

przez fakty; nasza wola nic tu poradzić nie może. Dziś, istnienie wielkiej ilości niesocyalistów, którzy czynnie gotują się do walki, jest rzeczą realną i my już na to wpłynąć nie jesteśmy w stanie.

Jak zaś mamy zachowywać się wobec tego konkretnego zjawiska? Dwie drogi stoją przed nami otworem: albo usunąć się do swoich namiotów, tworzyć organizacje wojskowe ściśle partyjne, do których należeć by mogli tylko pepeesowcy; albo iść dalej tą drogą, na którą weszliśmy, pozostawać w organizacji, otwartej dla każdego szczerego niepodległościowca. Otóż łatwo spostrzedz — wszedłszy raz na twardą drogę faktów — jak niebezpiecznem dla ruchu socjalistycznego byłoby pierwsze rozwiązanie kwestyi. Wyrzekając się udziału wszystkich niesocyalistów w organizacji wojskowej, zmusilibyśmy ich udawać się do innych ugrupowań, do Drużyn, do Sokoła, ba, do Drużyn Bartoszewych! Zatem, dobrowolnie oddawalibyśmy tych ludzi pod wpływ innych partij politycznych, mających ten takt, że pozostają w wojskowych organizacjach bezpartyjnych.

Tak zaś jak jest, nie tylko nie tracimy możliwości oddziaływania na wielką ilość ludzi, ale pozostajemy właśnie w środowisku, wpływowi naszemu podatnem. Główny kontyngent organicji wojskowych stanowią bowiem robotnicy, włościanie i młodzież kształcąca się, czyli ludzie, między których socjalista powinien właśnie wszelkimi sposobami przenikać.

Naturalnie, że nie można też pomijać znaczenia jedności ruchu zbrojnego dla sprawy niepodległości, z a t e m i dla socjalizmu polskiego. Ładnie by wyglądało powstanie, dokonane przez kilka niezależnych od siebie wojsk partyjnych, któreby dopiero na polu walki zaczęły się z sobą porozumiewać, albo, co gorsze, szkodzić nawet sobie wzajemnie!

I tu należy powtórzyć jeszcze raz to, na co wskazywaliśmy już często: że stopień zaufania, jaki możemy mieć do organizacji wojskowych, nie posiadających socyalistów, musi być mniejszy od tego, jaki żywimy względem Związków Strzeleckich. Widzieliśmy, jak reakcja usiłowała użyć niektórych z pomiędzy tych organizacji p r z e c i w ruchowi powstańczemu i widzieliśmy, że one niezdolne były oprzeć się temu. Nie mamy tu na myśli, że ugodowcy zechcą z bronią w ręku przeciwko nam wystąpić. Ale będą się oni starali, by pomoc materyalna spo-

leczeństwa polskiego szła dla takich skupień, które są pod ich wpływem i które dlatego nie zrobią powstania, albo zrobią je za późno, źle, opieszale, tak jednym słowem, jak ugoda niszczyła wszystkie powstania polskie.

A teraz przejdźmy do innej kwestyi: na czem polegać winna bezpartyjność organizacji, do których towarzysze nasi przystępują?

Odpowiadając na to pytanie, przedewszystkiem należy stwierdzić, że organizacje te nie powinny być od żadnej partyi uzależnione: ani od obcych, ani od naszej, a to, by usunąć niebezpieczeństwo hamowania ich rozwoju przez używanie ich do swoich, partyjnych potrzeb. Ta rzecz jest tak jasna, że nie potrzeba jej dowodzić. Również jasnem jest, że wstęp do organizacji wojskowej powinien być dozwolony każdemu, kto odpowiada pewnym ogólnym wymaganiom, niezależnie od przynależności partyjnej. Tych zasad powinniśmy pilnować w organizacyach wojskowych, nie dopuszczać do ich przekroczenia, ale i samym też przeciwko nim nie występować.

Czy jednak bezpartyjność wojskowości rewolucyjnej może powstrzymać naszego towarzysza od propagandy wśród swych towarzyszy broni? Bezwarunkowo nie. Owszem o b o w i ą z e k wpływania na otoczenie, ciążyący na każdym socjaliście, nie ustaje w organizacji wojskowej. Nie dość tego. Im bardziej podobna organizacja będzie przesiąknięta naszymi zasadami, tem większą będzie ona posiadała wartość z punktu widzenia wojskowego. Nie potrzebujemy tu chyba cytować przykładów historycznych o wyższości wojsk uduchowionych, przejętych jakąś ideją, nad zwykłemi fachowemi skupieniami militarnemi. Znaczna część naszych nadziei na zwycięstwo opiera się na wierze w zapal naszego żołnierza, w jego ukochanie celu, zrozumienie zadań walki.

Oczywiście, że podobna działalność powinna być prowadzona taktownie, bez wywoływania rozterek i waśni, ale to rozumie się samo przez się w każdym wypadku, gdy socjalista chce z powodzeniem szerzyć swe zasady, lub wogóle rewolucjonizować otoczenie.

I tu należy powiedzieć, że rada, zawarta w końcowym ustępie artykułu tow. Zawieruchy, nie wystarcza. Sądzi on tam, że „sprawny żołnierz na pierwszy odgłos wojny posłysz w krwi swej wołanie, donioślejsze od manifestów Rady Narodowej“. Niestety tak nie jest. Spra-

wnem było wojsko, przez W. księcia Konstantego wychowane. A jednak dało się ono tumanić Chłopickiemu i Skrzyneckiemu, którzy ostatecznie zaprowadzili je na zgubę. A w przyszłości może być to samo.

Wołania: „jak najwięcej sprawności wojskowej“ — lekceważyć nie można. Mając przed sobą tak olbrzymie zadania, powinniśmy ogrom energii włożyć w rzecz, bez której powodzenie nie jest do pomyślenia. Gdyż bez sprawnego wojska nie zwyciężymy. Ale to wojsko musi też być przepojone zasadami rewolucyjnymi. Hasło: „sprawny żołnierz i basta!“ — może przypominać inne, bardzo podobne: „dobry Polak i basta!“ — a wiadomo, jak często pod tym „dobrym Polakiem“ kryje się zwyczajny ugodowy kołtun. I jeżeli dziś to niebezpieczeństwo nie istnieje, to z czasem, przy rozlewności ruchu wojskowego, może się ono zjawić.

Wojsko, doskonale wyćwiczone i wyekwipowane, w którym każdy żołnierz ma wyraźne przekonania rewolucyjne — oto powinien być nasz ideał. I im wyraźniejsze będą te przekonania, im bardziej pogłębione walką w ich obronie, — tem będzie lepiej.

Nasza, rewolucyjna wojskowość pragnie wiedzy. Czuje ona, ile jej jeszcze pozostało na tem polu do zrobienia, chciałaby siedmiomilowymi butami przestrzeń tę przebiec i dlatego pragnie usuwać ze swej drogi przeszkody. Ale błędem byłoby, gdybyśmy mieli przyjść do przekonania, że polityka jest jedną z tych przeszkód. Zatachowalibyśmy obfite źródło tego zapалу, który daje zwycięstwo, a w dodatku prawdopodobnie nie dopięlibyśmy wcale celu. Polityka bowiem w żywym społeczeństwie nie da się usunąć. A tylko na miejsce dobrej polityki przyszłaby jakaś inna, prawdopodobnie bardziej niebezpieczna...

Gdy partya nasza przed 20 przeszło laty przyjęła dążenie do niepodległości do swego programu, wiele złowieszczych proroctw przepowiadało nam zgubę, mającą nastąpić z powodu rzekomego wewnętrznego antagonizmu programu naszego i powyższej idei. Jednak, nie tylko żyjemy, ale nawet sporo już, dzięki połączeniu tych dwóch dążeń, zostało dokonane. To samo będzie teraz z nowym nabytkiem polskiej myśli socjalistycznej — z militarystem rewolucyjnym. Tylko musimy prawdom spokojnie patrzeć w oczy.

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego.

Osia galicyjskiej polityki krajowej ostatnich lat było wy-nalezienie możliwości zgodnego pożycia Polaków z Rusinami. Powszechne głosowanie do parlamentu wysunęło w przednie szeregi życia publicznego nie tylko warstwy społeczne, których znaczenie i siła za czasów dawnego kuryalnego parlamentu nie mogły się uwydatnić, ale i sprzeczności narodowe nurtujące je, które w pewnych grupach krajów austriackich silniej uwypukliły się na zewnątrz.

Po reformie prawa wyborczego do parlamentu nastąpić musiała reforma prawa sejmowego. Przeistoczenie sejmów narodowo jednolitych, nielicznych w Austrii, kilkakrotnie już miało miejsce i to bez wielkich względnie trudności. Sejmy narodowo niejednolite znacznie są wytrzymalsze na napór do zmian. Uwarstwienie narodowe i społeczne, niejako poziome i pionowe, nadaje im wobec naporu większą elastyczność. To też reforma sejmu czeskiego, mimo silnej w Czechach socyalnej demokracji tak czeskiej jak i niemieckiej od wielu lat mimo usiłowań rządu i ludu nie może ruszyć z miejsca. Walka o sejm w Czechach odbija się na całej polityce wewnętrznej austriackiej, jest głównym powodem umieruchomienia parlamentu austriackiego, oraz przyczyną najbezwzględniejszej i najtrudniej dającej się usunąć obstrukcji.

Za zgodą obu narodowych grup sejmowych przeprowadzone przeistoczenie sejmu pierwszym i podstawowym jest warunkiem zgody narodowej, ale też niczem więcej. W Czechach gdzie obydwie narody dawno już uwydatniały się na arenie polityki kraju i państwa nie wystarcza już dzisiaj sama reforma wyborcza, tam jednocześnie czeka załatwienia cały kompleks spraw narodowościowych, jako to sprawa języka władz i szkół, podział urzędów, zakładanie nowych szkół, w szczególności wyższych i cały szereg związanych z temi sprawami kwestyj.

W Galicyi walka o stosunek uprawnień narodowych polskich i ukraińskich nie jest jeszcze tak daleko posuniętą i można było wyjąć reformę wyborczą sejmową z całego kompleksu spraw i zająć się jej załatwieniem. Mimo to trudności było wiele. Każde nowe uprawnienie Rusinów, jest zarazem uszczupleniem praw i wpływów polskich, tak zwanego „stanu posiadania“ (określenie w Austrii nader często używane i jeszcze częściej nadużywane).

Poważni politycy polscy nie od dzisiaj byli przekonani, że stan posiadania dotychczasowy utrzymać się nie da, że nieuni-

knione są koncesye na rzecz Rusinów, wytwarzających po-mału ale stale swą inteligencyę, stan mieszczański, posiadają-
cych poważną organizacyę chłopską, polityczną i gospodar-
czą, wywierających już atrakcyę na ambitną szlachtę polską,
która, nie mogąc wybić się wśród swoich, odgrzebuje tradycyę
ukraińskie swych przodków z zamierzchłej przeszłości.

Namiestnik Potocki oszołomiony demagogią endecką usi-
łował jeszcze osłabić Ukraińców, faworyzując ukraińskich
moskalofilów, zdolnych do jednoczesnej służby carowi i wste-
cznictwu polskiemu. Przed śmiercią, ale już za późno, poznał
Potocki błąd swój i rozpoczął odwrót do polityki zgody z Ru-
sinami.

Bobrzyński objął rządy kraju z widocznem postanowie-
niem uczynienia ze zgody narodowościowej w Galicyi dzieła
swego życia. Odważnie, z nieugiętą stanowczością i wielką
roztropnością pokonywał trudność po trudności, zaporę po za-
porze. Dzieło zgody rośło i zdawało się, że Bobrzyński własną
ręką skończy dzieło przez siebie rozpoczęte. Jednak niespo-
dzianie, przed ostatnim wysiłkiem, namiestnik stał się ofiarą
intryg klerykalno-dworskich i biurokratycznych. Dzieło doko-
nane przez Bobrzyńskiego na zbyt wiele zapór trafiało, za du-
żo burzyło i za wiele nowego przynosiło, było, że tak po-
wiem, zbyt rewolucyjne, żeby jeden człowiek mógł je do
końca doprowadzić. Więc los jego zawiera pewien tragizm
i to tem silniejszy, jeżeli się weźmie pod uwagę, jak mali ludzie
dokonali ostatnich rękoczynów, okrywając się nietrwałą może
sławą.

Zgodne pożycie Polaków z Ukraińcami w Galicyi może
krajowi nadać dominujące znaczenie w wewnętrznej polityce
austriackiej, ostawszy się wobec centralistycznego *divide
et impera*, a może też mieć wpływ na ukształtowanie się
stosunków w zaborze rosyjskim.

Miejmy nadzieję, że ze względu na problemat narodowo-
ściowy, reforma wyborcza sejmowa spełni swe zadanie.

Sejm atoli nie jest tylko instytucją normującą stosunki
obu narodów, jest on jednocześnie przedstawicielstwem
warstw społecznych każdego z nich, a pod tym względem no-
wy sejm jest pokurczem mało się różniącym od swego rodzi-
ca, sejmu dotychczasowego, w szczególności w swej kretyni-
cznej złośliwości wobec przyszłości narodu, wobec proletar-
yatu miejskiego.

Spółczeństwo ukraińskie w Galicyi mało jest zróżniczo-
wane. Ogromna masa to chłopci przeważnie małorolni i księża,
w odróżnieniu od polskich, mimo że katolicy, żonaci, a zatem
bardziej żłyci z ludem. Obszarników nie mają wcale, miesz-
czan bardzo mało, a ich proletaryat miejski, rozsypany po kra-

ju całym, w znacznej części dosyć dobrze zżyty jest z polskim. Reprezentacja ukraińska w sejmie będzie wiernym prawie obrazem społeczeństwa ruskiego. Co innego u Polaków. Nasza reprezentacja jest karykaturą rzeczywistych stosunków, opiera się na niesprawiedliwości i krzywdzie społeczeństwa polskiego; jest wynikiem zachłanności obszarników, dziełem małomieszczańskiej ograniczoności i ciemnoty politycznej. Dla Rusinów krzywdy ordynacyi wyb. są krzywdami obcego, rzekomo panującego narodu, a dla Polaków są gwałtami klas panujących własnego narodu, wobec proletaryatu. Kurye wielkiej własności, miast, izb handl. i rzemieśl., to prawie wyłącznie kurye polskie, to same kurye uprzywilejowane — kurya zaś chłopska to we wschodniej części kraju wybitnie ruska. A ma ona powszechne, tajne bezpośrednie głosowanie, nierówne wprawdzie, ale pluralność (dwa głosy dla każdego, kto dotychczas miał prawo wyborcze) zakłócająca równość w małej wsi ruskiej nie ma tu ani w małej części tego znaczenia społecznego, co przywileje wóldarzy kapitalistycznych polskich wobec ludu polskiego.

Reprezentacja ruska nowego sejmiku składać się będzie z jednego posła z kuryi wielkiej własności, 6 posłów z wysoko opodatkowanej kuryi miejskiej i 3 wirylistów biskupów, razem 10 ruskich członków na mocy przywileju w sejmie zasiadających. Przeciwestawiają się im 3 posłowie z powszechnego głosowania w miastach i 48 ze wsi: razem 51. Dziesięciu przeciw pięćdziesięciu jednemu.

Jakże inaczej ustosunkowały się prawa rozstrzygania o sprawach krajowych w społeczeństwie polskim. Po polskiej stronie zasiada w sejmie 5 biskupów, 4 rektorów, 44 posłów wielkiej posiadłości, 40 posłów kuryi wysoko opodatkowanych wyborców miejskich, 5 z izb handlowych, 2 z korporacji przemysłowych Łwowa i Krakowa. Przez powszechne głosowanie wejdzie do sejmiku chłopskich posłów Polaków 57, miejskich z powszechnego głosowania 9, razem 66. Zatem 100 uprzywilejowanych przeciw 66 z powszechnego głosowania.

Polaków uprzywilejowanych 100 z powsz. głos. 66

Rusinów uprzywilejowanych 10 z powsz. głos. 51

Oto sprawiedliwość możnowładców polskich wobec własnego narodu.

Znacznym postępem nowej ordynacyi jest zniesienie jawności głosowania w miastach i na wsi, jakoteż pośredniości w gminach wiejskich, dopuszczenie kobiet do osobistego głosowania (dotychczas przez pełnomocników) i powiększenie ilości posłów miejskich i wiejskich. Wszystko to wtłoczono w ramy dotychczasowych kuryi, przy stosowaniu geometryi

wyborczej fałszującej z góry wynik wyborów na korzyść wsteczno-kapitałistycznych interesów.

Cała ordynacya polega na zastępstwie interesów, nierównem, bo zasadniczo uwzględniono wybitne grupy,* wśród warstw posiadających. Zdawałoby się wobec tego, że zapowiadane dopuszczenie do urny proletaryatu miejskiego nie będzie sprzecznem ze systemem, lecz podobnie, jak rząd zaproponował w Czechach, nowa kurya będzie kuryą robotniczą. Nie tylko robotnicy tego domagali się, ale i krakowscy konserwatyści i inne stronnictwa były tego zdania. Demokracja polska nie mogła jednak ścierpieć „przywileju“ dla robotników: w tej kuryi bezwzględnie i stanowczo żądała czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Do suto zastawionego stołu praw mieszczańskich (53 mandatów) zasiadło mieszczaństwo samo, odpychając zbliżających się robotników, ale do uboższego stołu proletaryackiego (12 mandatów) mieszczaństwo skrzątnie się garnęło imieniem równości i powszechności, tak dzieląc strawę, by i tu bez fatygi zagarnąć najliczniejsze kęsy.

Szczytem demokratycznej bezceremonialności okradania robotników z ich praw jest tak zwana geometrya wyborcza, czyli podział na okręgi w kuryi powszechnej.

Lwów podzielono na dwa okręgi północny i południowy, pierwszy z większością żydowską, drugi obejmuje dzielnice will, pałaców, eleganckich domów czynszowych. W kuryach miejskich uprzywilejowanych we Lwowie mieszczaństwo ma jedenaście mandatów, 2 z izby handlowej, 1 rzemieślniczy i 8 wysoko opodatkowanych. Tych ośmiu wybiera się na listę, by poza kliką łyków miejskich nikt mandatu nie uzyskał. W kuryi powszechnej zaś w świętej zgodzie dzielą misternie żydzi i antysemita Lwów na dwa okręgi, by robotnikom o ile możliwości i te mandaty wyrwać, a w każdym razie nadać im specjalny charakter.

Weź czytelniku mapę Galicyi w ręce, gdyż bez niej nie zorientujesz się — i patrz: Do powszechnego okręgu Przemysł, Sambor, Drohobycz, Stryj, Jaworów dołączono wsie Medenice i Rychce, Borysław zaś, centrum przemysłowe wschodniej Galicyi, wtłoczono do wiejskiego okręgu, mimo że przytyka do Drohobycza.

Okręg powszechny dziewiąty polski obejmuje następujące miasta, miasteczka i wsie porozrzucane po całej wschodniej Galicyi: Tarnopol, Zagrobel, Brzeżany, Baranówka, Hucisko, Kuropatniki, Złoczów, Brody, Zborów, Łopatyn, Sokal, Żółkiew, Kulików, Gródek Jagielloński. Któryż z ludowych kandydatów, posiada środki materyalne, by jednocześnie w 14 miejscowościach prowadzić agitację, obesłać zgromadzenia mówcami, stworzyć jednolitą organizację. Wszystko na to

jest obliczone, by z kuryi powszechnej otworzyć drogę do sejmu aferzystom i poplecznikom starościńskim.

Przedstawiam sobie żywo płonące od wstydu oblicza delegatów Komisji Tymczasowej, gdyby konferencya ambasadorów w Londynie była wzięła pod obrady memoriał znany, a przedstawiciel Rosji byłby mu przeciwstawił reformę wyborczą galicyjską. Jakto: zupełnej demokratyzacji i samorządu żąda się od rządu zaborczego, a jakąż konstytucyę nadał w r. 1914 jedyny polski sejm ludowi polskiemu? Ale mimo wszystko nie można odmówić reformie wyborczej sejmowej wielkiego społecznego znaczenia. Zasada wykluczenia ze sejmu chłopów bezrolnych i proletaryatu miejskiego została przełamana. Dla kilku socyalistów polskich wstęp do sejmu jest zdobyty. Z jedyniej polskiej trybuny parlamentarnej zabrzmi głos proletaryatu polskiego i rozejdzie się po całym kraju budząc żywsze zainteresowanie dla kraju i jego spraw. A wady nowej ordynacji wynikły w pewnej części z obojętności robotnika polskiego wobec sejmu. Po raz pierwszy staną towarzysze nasi, na własnych śmieciach, oko w oko wobec ciemieźców i wyzyskiwaczy ludu polskiego. Rozpocznie się walka z dewastacyjną polityką agrarną, a z nią z ubóstwem kraju, walka o kulturę dla mas, o higienę, o zdrowie, o udział proletaryatu w zdobyczach narodu, w samorządzie, w gospodarstwie krajowem. A jeżeli przy wyborach okradną robotników z części tych skąpych mandatów proletaryackich, to ci, którzy wejdą, zdwojoną energią i bezwzględnością ściągną uwagę mas ludowych na bezprawia i niesprawiedliwości i gwałty w kraju się dziejące i otworzą rychło drogę dla nowej reformy.

Herman Diamand.

Sprawa bojkotu szkół rosyjskich w zaborze ros. w chwili obecnej.

Dziewięć lat mija od pamiętnej daty 19. lutego 1905 roku, gdy na wiecu publicznym społeczeństwo polskie usankcjonowało akcyę bezwzględnego bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem, powziętą i prowadzoną ofiarnie przez młode pokolenie, — kiedy złożyło na ręce kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Szwarca, bezkompromisowe, kategoryczne żądanie szkoły polskiej.

Przez dziewięć lat zmieniło się wiele: wrzenie rewolucyjne stłumiono, po dniach gorączkowej nadziei, entuzjazmu

i zapału przyszedł szary, przygnębiający wszystko czas reakcyi. Młodzież polska nie opuściła swego stanowiska, strejk szkolny, po wywalczeniu uczelni polskich, pozostał na straży swej zdobyczy — bojkot szkół z językiem wykładowym rosyjskim trwa niewyciężenie, mimo wszelkie usiłowania rządu rosyjskiego, mimo trwogę i lęk, jaki opanował i zdeprawował umysły znacznej części społeczeństwa, mimo zorganizowane czynne przeciwdziałanie zwolenników ugody politycznej z najeźdźcą. Wyraźne, nie pozostawiające cienia wątpliwości uchwały Zjazdu Zakopiańskiego młodzieży polskiej, potwierdzone w sposób stanowczy na takim samym Zjeździe Grunwaldzkim poważną, rzeczową motywacją, wyczerpują właściwie teoretyczną stronę kwestyi. Dziś, młodzież polska przy każdej sposobności, jak n. p. na wszystkich dotychczasowych zjazdach Filarecyi, stwierdza stałą wolę prowadzenia raz rozpoczętej walki aż do zwycięstwa.

Wśród całego społeczeństwa polskiego niema właściwie obecnie ludzi, którzyby z dobrą wolą, uczciwie i poważnie przeczyli teoretycznemu uzasadnieniu bojkotu, przynajmniej w jego formie biernej, formie obowiązku uczęszczania do szkoły polskiej. Ale niezależnie od tej, że tak powiem, aprobaty moralnej — od pierwszej chwili wybuchu, rozlegają się wokoło różnorodne głosy „rozsądku“, wykazujące niepraktyczność dalszego oporu, stratę, jaką przez to ponosi naród — wreszcie twarde prawo stanu faktycznego. Prąd antybojkotowy powstał równocześnie z bojkotowym, nie brakło go nawet w czasie najgorętszym. Oczywiście, siła tego prądu musiała wzrastać w miarę wyczerpania rewolucyi.

Argumenty, przytaczane przez antybojkotowców, są ciągle te same i mieszczą się w kilku punktach — po wierzchu bardzo trzeźwych, w istocie swej naiwnych i krótkowzrocznych. Gabinetowy humanitaryzm na różne tony wyśpiewuje trele żałosne, że nie wolno potępiać tych, co mając do wyboru żadną szkołę, lub złą, wybiorą to drugie. Bojkot — dobrowolnie wyrzeka się tysięcy młodzieży, które mimo swej woli i wiedzy znalazły się w murach gimnazjum rządowego, skazuje je na odcięcie od społeczeństwa i nieuniknioną rusyfikację.

Przedewszystkiem jednak domaga się zbadania powtarzany częstokroć bezkrytycznie komunał, że w chwili obecnej bojkot już nie egzystuje. Ciekawe jest i charakterystyczne, że owa chwila obecna trwa już ładne parę lat, bo głosy puszczyków wołały o złamaniu bojkotu już w parę miesięcy po jego powstaniu. Czy i ile jest w tem prawdy, to pytanie, które nabiera wagi zasadniczej.

Nie mam zamiaru ani potrzeby roztaczać tutaj optymi-

stycznych obrazów w celach agitacji. Zaprzeczyć się nie da, że kierunki antybojkotowe, łącznie z ogólnym upadkiem dążeń rewolucyjnych i opozycyjnych w zaborze rosyjskim, wzmożyły się, zaczęły działać jawnie, coraz więcej bezkrytycznych biorąc na lep rzekomego realizmu, coraz śmielej wyzyskując znuzenie, tego najstraszniejszego wroga, jaki wkrada się chyłkiem w szeregi walczące. Zaczęło się od pojedynczych, zrazu odosobnionych wystąpień prasy stronnictw polityki realnej; potem trzy partje polityczne warszawskie, na skutek pozornej konieczności wyższego rzędu, ogłosiły osławioną deklarację, wyrzekającą się bojkotu czynnego. W roku 1911 wreszcie wyszedł manifest endecki do narodu, głoszący *urbi et orbi* Kanossę polityczną, przerwanie bojkotu, zwolnienie łamistrejków od wszelkiej odpowiedzialności przed społeczeństwem. Manifest ten wywołał ogromną wrzawę, zarówno bezczelnością, z jaką przemawiał imieniem „gospodarzy kraju“, jak nieudolnem ujęciem sprawy.

Reżyser główny, p. Roman Dmowski, został publicznie spoliczkowany przez jednego ze swoich niedawnych wyznawców, prasa polska, nawet bardzo umiarkowanego odcienia, wystąpiła z ostrą krytyką, endecja została odosobniona — nastąpił naturalny milczący sojusz z realistami. Butnej deklaracji „gospodarzy kraju“ przypadła smutna rola płaszczyka, pod który zaczęli się zbiegać wszyscy ci, co dawno już złamali lub złamać chcieli solidarność społeczną; rzeczywistego wpływu nie wywarła ona, a dla wielu stała się znakiem ostrzegawczym, demaskującym ostatecznie drogi i wartość dmowszczyzny.

Odstępcy spostrzegli przegraną, rozpoczęli cichą krecią robotę, która dzisiaj korzysta nie tylko z wszystkich frazesów, mogących podzielać na masy, ale nawet z biernych przeważnie udogodnień ze strony rządowej. Głośnych wystąpień publicznych unika się; pilny wysiłek zwrócony jest na propagandę cichą, łapanie na wędkę frazesu o trzeźwości, realizmie i humanitaryzmie wszystkich, co się na to złapać dadzą. Znamiennem jest rozsyłanie przez endeków i realistów specjalnego autoramentu „emisaryuszy“ antybojkotowych. Emisaryusze ci grasują przeważnie na rosyjskich uniwersytetach, w Cesarstwie, tam zwłaszcza, gdzie spodziewają się zastać wśród studyjacej młodzieży apatyę i małe uświadomienie. Wyjątkowo im się co prawda udaje, jak w Dorpacie, gdzie przybył w zeszłym roku szkolnym taki wysłannik w osobie — oczywiście słuchacza Uniwersytetu Warszawskiego. Pan ten zamieszkał w Dorpacie czas dłuższy, żyjąc sobie dostatnio za pieniądze stronnictw antybojkotowych. Gdy rozpatrzył się w położeniu, ośmielił się zwołać szereg zebrań poszczegół-

nych stowarzyszeń polskich akademickich (stowarzyszenia te mają charakter towarzyski, nie polityczny) i zdołał tak sprytnie zamydląć oczy, że tylko niewielka stosunkowo część młodzieży, co nie zerwała jeszcze kontaktu z krajem, świadoma tego, jak rzeczy stoją w istocie, oparła mu się — większość dała się sprowokować do dania podpisów na obłudną deklarację, zwracającą się w istocie przeciw bojkotowi. Fakt powodzenia, jakie miało miejsce w Dorpacie, jest dotąd prawie że odosobniony, n. p. podobne usiłowania w Moskwie i Petersburgu, nie mówiąc o innych, nie doprowadziły do wyników, któreby trzeba było brać poważnie.

Prócz tej propagandy objazdowej, na miejscu w Warszawie prowadzi się również systematyczna, podjazdowa robota. Jest to dzisiaj publiczną tajemnicą, że realiści i endecy organizują na gwałt studentów Uniwersytetu Warszawskiego, że zdołali stworzyć kilka kół samokształceniowych, posyłają prelegentów, dostarczają poparcia — słowem, robią wszystko, co mogą, żeby z jednej strony pokazać, że każda żółta blaszka jest złotem, z drugiej zaś, aby przygotować sobie jak największą popleczników i następców. Pod tym samym protektorem powstała organizacja uczniów szkół średnich — obejmująca, zdaje się, ośm kółek; wydaje się litografowane pismo p. t. „Polska“, w którym banalny i fałszywy frazes pseudopatriotyczny walczy o lepsze z brakiem taktu i poczucia odpowiedzialności społecznej. Mowa jest tam o wszystkim, prócz tego, od czego należało zacząć — mianowicie: zdeklarowania swego stanowiska wobec szkoły rosyjskiej. Jak daleko sięga fałsz i obłuda tych ludzi, a raczej źródeł, z których czerpią oni natchnienie swoje, świadczy jedyny rzeczywiście w swoim rodzaju dokument, mianowicie akces do Komisji Tymczasowej, jaki złożyli uczniowie i łamistrejcy ze sfer gimnazjalnych. Cel tego wszystkiego jest jednak jasny, szczególnie jeśli idzie o autorów właściwych, choć może nie formalnych. Chodziło o to, by w kołach niepodległościowych wzbudzić wątpliwość, czy wolno bojkotować tych, co objawiają takie rewolucyjne dążności, prócz tego postawić K. T. w trudnem położeniu.

K. T. postawiła kwestyę na punkcie zasadniczym i rzecz całą złożyła ad acta, nie uznając nawet możliwości merytorycznego jej rozpatrzenia, wobec trwających w całej swej sile uchwał młodzieży. Takie są najświeższe poważniejsze objawy roboty antybojkotowej. Do ich rzędu zaliczyć należy *sui generis*, ideologię, która nie tylko rozgrzesza z uczęszczania do szkoły rosyjskiej, ale nawet je poleca, jako najbardziej ekonomiczny sposób zdobycia matury rządowej, aby przy nadarzonej szczęśliwej sposobności, zająć stano-

wisko urzędowe, n. p. koncepisty kancelaryjnego i być w ciągłej gotowości do spolszczenia administracji krajowej...

Nie brak też innych sporadycznych usiłowań antybojkotowych; czasem przybierają one formy wprost cyniczne, jak n. p. świeżo powstała myśl, zdaje się w głowie p. Rotwanda — ufundowanie na Uniwersytecie Warszawskim nowego stypendyum imienia Ludwika Straszewicza, albo projektowany przez grono arystokracji bal publiczny na rzecz studentów Uniwersytetu Warszawskiego pod protektorem JW. hr. Zamoyskiej.

Staralem się tutaj podać fakty notorycznie pewne. Nie osłabiając ich znaczenia, stwierdzić jednak trzeba, że są one dziełem garści ludzi sprytnych, bądź pozbawionych politycznie i moralnie skrupułów, bądź zaślepionych nieuleczalnie na punkcie wiary w skuteczność ugody. W rozpaczliwych warunkach życia publicznego w Królestwie oba te gatunki działaczy politycznych nadają ton zewnętrzny i stwarzają złudzenie, że to jest właśnie wyraz opinii ogółu. Strona przeciwna ma usta zupełnie, lub prawie zupełnie zamknięte, musi używać omówień i przenośni, które często uchodzą uwagi, musi kryć się z czynem swoim tem skrzętniej, im więcej ma on w sobie pierwiastków rewolucyjnych. Jest to prawo ogólne polityki opozycyjnej w Polsce, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Robota contra jest jawna, albo półjawna, jeśli się kryje, to przed oczyma własnego społeczeństwa — działalność pro musi unikać wprawdzie nie swoich, lecz przemożnych obcych, walczyć z nieświadomością i złą wolą, nie mając ku temu zwykłej, skutecznej broni.

Widzieliśmy, co robią endecy i realiści, aby sparaliżować bojkot. Absolutnie poza nimi stoją zorganizowane sfery postępowe, zachowując rezerwę życziwą, daleką od jakiegokolwiek solidarności z działaniem tamtych. Postęp warszawski nie jest dzisiaj potęgą, nie posiada ognia bojowego temperamentu z czasów Świętochowskiego, nie ma jasno określonych założeń celu i drogi; szarpie się w sobie, o ile mu jeszcze dawnego wrzenia starczy; targają go wewnątrz niesnaski, a nawet zasadnicze sprzeczności ideowe. Ale mimo wszystko w rachunku liczyć go można i trzeba, w tym wypadku więcej, niż w innych, bo wszystkie odłamy jego w sprawie bojkotu zajmują wyżej opisane stanowisko — a czasem nawet ujawniają niedwuznaczne współdziałanie. Samo się przez się rozumie, że koła niepodległościowe są zupełnie zdecydowane i celowo, czynnie bojkot popierają. Czyn ten często bywa mało energiczny, niedostateczny, pozostawiający wiele do życzenia, ale to już sprawa błędów wykonania, które mogą i powinny być naprawione. Tutaj

zaliczyć należy frondę i secesję narodowo-demokratyczną, nie mówiąc już o najbardziej zdeklarowanym czynniku, o socyalistach polskich, oczywiście z wykluczeniem S. D. K. P. i L. z satelitami, z drugiego końca usiłującej inaugurować akcję endecko-ugodową, ale, na razie przynajmniej, bez zapалу i stanowczości i względnie z małym rozmachem.

A w głębi, że się tak wyrażę, sceny publicznej, stoi tłum, niezorganizowana w szeregi partyjne, instynktem raczej, niż rozumowaniem wiedzona opinia ogółu. Otóż ta opinia nie jest wprawdzie w stadium bohaterskich poświęceń, czy wzlotów, jednak jest w najgorszym razie neutralną, częściej, gdy tylko przewycięży swoją inercję, wypowiada się za bojkotem *). Ofiarność zbiorowa na rzecz szkół polskich, istniejących w pokaźnej, ciągle rosnącej liczbie, stwierdza nad wszelką wątpliwość stanowisko większości narodu.

W chwili obecnej liczba średnich szkół męskich polskich w zaborze rosyjskim wynosi 67, żeńskich 115, cyfra młodzieży męskiej, uczęszczającej do szkół polskich, sięga 40 tysięcy. Łamistrejkowie doliczają się z bardzo podejrzaną wiarogodnością statystyczną mniej-więcej do 10 tysięcy, wliczając w to już synów różnych funkcjonariuszy rządowych niższego i wyższego stopnia i wcale znaczny procent katolików przybyłych z Litwy i Ukrainy, często zupełnie nie-uświadomionych lub wrogich polskości. Za pośrednictwem suchej wymowy statystyki po 9-ciu latach walki zbiorowa wola narodu wypowiada się konkretnie, rzeczywistość nie chce wcale słuchać tych, co o niej krzyczą.

Ale to może są ostatnie chwile powodzenia bojkotu, może liczba łamistrejków tak szybko wzrasta, że ich zwycięstwo jest kwestią najbliższego czasu? Niestety nie udało mi się zdobyć danych urzędowych, dotyczących rosyjskich szkół średnich, ale posłuchajmy, co mówią dane ogólne zakładów wyższych i wyprowadźmy analogię. W b. r. szk. 1913 wedle statystyki urzędowej 14. listopada 1913 roku liczba studentów katolików (nie wszyscy Polacy) na Uniw. Warsz. wynosiła 293, t. j. 12% ogółu; w roku poprzednim na tymże Uniwersytecie było 11%, zapisało się nowych 33, procent wzrósł o 1 (przed 1905 r. Polacy na Uniw. Warsz. stanowili przeszło 74%). We wszystkich rządowych wyższych zakładach naukowych w Warszawie kształci się katolików i ka-

*) Wszystkie ofiary pieniężne składane są w redakcyach pism wyłącznie na prywatne szkoły polskie; ciekawe, że przed r. 1905 było wprost przeciwnie: uczeń szkoły prywatnej w istocie polskiej, choć zewnętrznie z wykładem rosyjskim, musiał czekać, aż zostaną zaspokojeni petenci ze szkół rządowych, jako uprzywilejowani i ważniejsi.

toliczek 612 sztuk. W tej samej Warszawie w pol. pryw. wyż. zakł. nauk. mamy 1.900 młodzieży, w Galicyi 5.000, za granicą 6.000, w Rosyi 6.000. Proporcya 18.000 z górą do 612 mówi sama za siebie i nie potrzebuje właściwie komentarzy. Niema powodu przypuszczać, że w szkolnictwie średniem położenie jest gorsze, przeciwnie — istnienie szkół polskich ułatwia sprawę bojkotu. Uniwersytetu polskiego w Królestwie niema i młodzież, która kształci się wyżej, musi, z wyjątkiem handlowców i rolników, pokonywać duże trudności, związane z wyjazdem do Galicyi, zagranicę, lub do Rosyi. Wniosek ogólny obala legendę o nieistnieniu bojkotu, przynajmniej co do ewentualnej ilości łamistrejków i wahań, jakim ona ulega.

Ten stan rzeczy jest względnie o wiele pomyślniejszy, niż to się zazwyczaj przedstawia. Zawdzięczać to trzeba samorodnemu instynktowi społeczeństwa, ale przede wszystkim nieustającej na chwilę walce, jaką prowadzi młodzież polska. Postawa jej czasem groźna, bojowa — czasem znów nieco bardziej pasywna, ale nigdy dotąd nie podlegająca zasadniczym istotnym zmianom. Młodzież esdecka, ugrupowana w „Związku postępowym“ za dezercyę w sprawie bojkotu została wyeliminowana poza obręb zbiorowego życia młodzieży i prowadzić musi żalosną egzystencyę trędowatych, pełną skarg, żalów i rozmyślań po niewczasie. Młodzież polska, jako całość, jak o tem świadczą liczby, jak to przyznają nawet przeciwnicy, prowadzi bojkot wytrwale i świadomie, nie zbaczając z drogi obranej *). Wprawdzie przyznać trzeba, że w czasach ostatnich, zwłaszcza w roku zeszłym odczuwać się dawało pewne znużenie dość znaczne, szczególnie na właściwym terenie walki, w Królestwie. Spowodowały to różne okoliczności. Najwięcej przyniosły tu szkody masowe aresztowania, które na czas jakiś sparaliżowały działalność niektórych grup. Nie małą rolę in minus odegrała ogólna zeszłoroczna sytuacja polityczna, absorbująca uwagę i myśli w inną stronę, do najwyższego stopnia wyczerpująca psychicznie. Znużenie to było więc zupełnie naturalne. Ale tutaj mogę zakomunikować, że wedle wiarogodnych wiadomości najświeższej daty, pochodzących wprost drogą organizacyjną z zaboru rosyjskiego, akcja bojkotowa znowu zaczyna się ożywiać. Zorganizowano świeżo wcale sprężystą, choć na razie względnie nie liczną (18 ludzi) ligę bojkotu czynnego. Przedstawiciele „zarzewiaków“ i młodzieży naro-

*) Wskazują na to już choćby stałe sądy nad łamistrejkami, odbywane nawet w Królestwie, albo taki świeży bojowy fakt, jak akcja młodzieży Wszechnicy lwowskiej przeciw profesorom lwowskim, byłym łamistrejkom, prowadzona w semestrze letnim 1913 r.

dowej zgłosili się z ofiarowaniem współdziałania. Liga ta wystąpiła już raz w roku bieżącym czynnie, mianowicie usiłowała przeszkodzić balowi studenckiemu łamistrejków, co prawda, z częściowym tylko skutkiem. Propaganda bojkotowa czyni również duże postępy wśród skautów. I dawniej mieli oni zobowiązanie do bojkotu, ale teraz zaczynają to coraz szerzej pojmować i gorliwiej stosować. Na prowincyi bojkot, szczególnie czynny, stoi gorzej, ale to, co się dzieje w Warszawie, niezawodnie oddziała szeroko i poza jej rogałkami. Kwestya usposobienia bojkotowego młodzieży żeńskiej przedstawia się rzeczywiście nieciekawie. Na szczęście, bojkot w szkołach żeńskich nie ma tak drażliwego i gorącego charakteru; dziewczęta, które chodzą na pensye prywatne, mniejsze ponoszą ofiary niż młodzież męzka szkół średnich, brak zatem powszechnego i głębokiego uświadczenia sobie nakazu społecznego w sprawie bojkotu mniej przynosi szkody. Nie znaczy to wcale, żeby tak, jak jest nie było źle, nie zwalniania od konieczności obmyślenia środków zaradczych.

Tyle faktów i uwag opartych na rzeczywistości dzisiejszego stanu w kwestyi bojkotu szkolnego w Królestwie. Nie widzę potrzeby zatrzymywać się dłużej nad tymi argumentami przeciwników, które mają charakter dyalektyczno-humanitarny; traktować poważnie humanitaryzm znaku narodowo-demokratycznego znaczyłoby to samo, co profanacya ideału. Nie wytrzymuje również najłżejszej krytyki owo boleściwe zawołanie, co do strat narodowych, jakie ponosimy, wyrzekając się paru tysięcy łamistrejków. Primo — ilość tych dusz potępionych nie jest znowu, jak widzieliśmy tak wielka i aż nadto opłaca się zyskami i wartością pośrednią i bezpośrednią prowadzonej walki. Secundo — ci z pośród uczniów szkół rządowych, którzy rzeczywiście wbrew swej woli i na skutek przemożnych okoliczności stali się winnymi, nie znajdują się przecież w położeniu bez wyjścia, mają przed sobą ciężką, gorzką, ale zupełnie możliwą do przebycia drogę rehabilitacyi przed sądem koleżeńskim, czy obywatelskim, oczywiście pod warunkiem wypełnienia jego wyroku. Zresztą ponad wszelkiem oderwanem rozumowaniem stoi siła konieczności; bojkot jest koniecznością jasną i prostą rewolucyjnej polityki polskiej, warunkiem bezwzględny rozwoju szkolnictwa polskiego.

Że tak jest w istocie, zbyteczne chyba dowodzić, sprawa ta była niejednokrotnie omawiana nad wszelką wątpliwość. W tym miejscu nie chodziło mi o teoretyczne uzasadnienie bojkotu, ale o rozprawienie się z tem, co głównie, jeśli nie wyłącznie może budzić refleksję, z głuchą pogłoską o rzeko-

mem bankructwie bojkotu, kolportowaną przez zawodowych komiwojażerów na służbie geszeftu politycznego.

Oczywiście nie ludzę się, bym wyczerpał kwestyę, zbyt wiele jest i być musiało luk w materyale, zbyt trudna i skomplikowana rzecz cała, aby ją w szkicu dziennikarskim źródłowo załatwić można.

Z całego jednak obrazu faktycznego, który opiera się na stanie rzeczywistym, wynika jeden wniosek konkretny na trwałej życiowej podstawie oparty.

Bojkot szkół rosyjskich w zaborze rosyjskim trwa, mimo wszelkie inniej lub więcej silne przeciwności, pozory, a nawet załamania. Obowiązkiem wszystkich żywiołów niepodległościowych, obowiązkiem twardym i kategorycznym jest dalsze prowadzenie akcji bojkotowej, nie tylko bez zmiany, ale nawet z możliwie wysokim, intensywniejszym, niż dotąd napięciem. Oczywiście obowiązek ten, jak zresztą wszelka działalność czynna, wymagająca odwagi, poświęcenia i ofiar, spadł i spaść musiał przede wszystkim na żywioły socjalistyczne, zorganizowane, lub zbliżone do P. P. S. Żywioły te nie ulegną się trudności tej walki, prowadziły ją i prowadzić będą, bo walka, to przecież ich przyrodzone prawo.

Beg.

P. P. S. na Litwie.

Artykuł dyskusyjny.

Przez dość długi okres czasu nie prawie nie było słyhać o polskich socjalistach na Litwie. Dawna „P. P. S. na Litwie“ połączywszy się w organiczną całość z „Litewską socjalną demokracją“ (L. S. D.) i utworzywszy wspólnie z nią „Socjalno demokratyczną partję Litwy“ (S. D. P. L.) nie tylko przestała istnieć, jako odrębna organizacya, ale jednocześnie zatraciła swe dotychczasowe cechy. S. D. P. L. stanęła na stanowisku esdeckiem, wyrzekła się dążeń niepodległościowych i postanowiła wejść w skład „Socjalno-demokratycznej Partji Robotniczej Rosyi“ (S. D. P. R. R.), co się jej zresztą nie udało z powodu zupełnego rozbicia się tej partji. W ten sposób cała przeszłość polskiego ruchu socjalistycznego na Litwie została przekreślona, cały dorobek pracy P. P. S. uległ zmarnowaniu. Pokazało się, że stworzenie jednej ogólnej, międzynarodowej, terytoryalnej partji socjalistycznej Litwy było próbą chybioną, gdyż poza Litwinami i Polakami i częścią żydów nikt więcej do S. D. P. L. nie wszedł. Socjaliści białoruscy, żydowscy w swej większości i rosyjscy w dalszym ciągu od niej stronili. Pokazało się jednocześnie, że najgorzej na

tym nieudanym eksperymencie wyszedł żywioł polski. Albowiem S. D. P. L. stała się, właściwie mówiąc, partią litewską i o interesy robotników polskich prawie zupełnie nie dbała. Nadto jej charakter litewski przybrał rysy tak wybitnie zaborcze wobec Polaków, że mowy być nie mogło o ciężeniu do niej żywiołów polskich o zdecydowanej świadomości narodowej.

W rezultacie w S. D. P. L. pozostała nieznaczna część proletariatu polskiego, który w masie swej coraz bardziej ulegał wpływowi niesocjalistycznym. Wpływy klerykalne albo nawpół klerykalne, częściowo endeckie zapanowały wśród tych sfer ludowych na Litwie, które powinny byłyby się stać przedmiotem oddziaływania polskiej roboty socjalistycznej. Inteligencja socjalistyczna polska, jaka ocalała po represjach lat 1906—1907, albo nic nie robiła, nie mogąc znaleźć pracy w zlitewszczonej S. D. P. L., albo niosła dorywczą pomoc tej robotnicy socjalistycznej, jaka się na miejscu znalazła, choćby ona nie zadowalniała w zupełności danego „sympatyka“. O trwałej pracy socjalistycznej polskiej, mającej na celu wznowienie samodzielnego ruchu na odmiennych od dotychczasowych podstawach, długo nie było mowy. Zdawać się mogło, że ruch ten na Litwie został ostatecznie skazany na zagładę...

Tymczasem w Polsce odbywała się znamienna ewolucja. Następuje zwrot od tendencji ugodowo-autonomistycznych, opartych na wierze w przeobrażenie się caratu na państwo praworządne, do rewolucyjnych dążeń niepodległościowych. Pierwsza P. P. S. weszła na drogę praktycznych przygotowań do walki zbrojnej. Idee niepodległościowe szybko zapanowały wśród porewolucyjnego pokolenia młodzieży socjalistycznej. Nowe prądy skryształizowały się pierwotnie za kordonem i na emigracji, skąd stopniowo przedostały się na teren zaboru rosyjskiego — do Królestwa.

Niebawem też spotykamy się z nimi i na Litwie. Młodzież polska w głównych ośrodkach tego kraju stosunkowo bardzo szybko przejęła się dążnościami niepodległościowymi. Umożliwiło to i naszej partii wznowienie, na razie w bardzo szczerpłym zakresie, roboty na Litwie. Dziś już możemy mówić i o ruchu niepodległościowym i o pracy ściśle partyjnej P. P. S. na Litwie jako o czemś zupełnie konkretnym. Ze względu jednak na to, że i na Litwie całokształt warunków życia przedstawia się zgoła odmiennie w porównaniu z tem, co mamy w Królestwie Polskiem, dalszy rozwój naszej pracy w ośrodkach litewskich wymaga dyskusji. Wymaga jej chociażby dla uniknięcia tych błędów, które partya nasza najwidoczniej

w przeszłości popełniała, skoro wyniki długoletnich naszych zabiegów były tak oplakane.

Właśnie tym artykułem chciałbym rozpocząć dyskusję, w której, spodziewam się, wezmą udział towarzysze, pragnący wszechstronnie tę sprawę wyjaśnić.

Jakie cele stawiamy sobie w naszej pracy na Litwie? Chcemy w tym kraju stworzyć silne placówki polskiego ruchu socjalistycznego, chcemy wciągnąć do tego ruchu ogół żywołów polskich, wśród których idea socjalistyczna może się szerzyć ze względów ekonomiczno-społecznych. Chcemy, aby polski ruch socjalistyczny na Litwie odgrywał odpowiednią do jego siły rolę w życiu krajowym. W tym celu musimy iść drogami nieco odmiennymi od tych, na jakie wstępowała P. P. S. w zaraniu jej działalności na Litwie.

Wówczas P. P. S. oddziaływała na dwa ośrodki Litwy — na Białystok i Wilno. W pierwszym, silnie wyodrębniającym się od reszty Litwy i pod względem społecznym (duże centrum fabryczne) i pod względem narodowym (ludność polska i żydowska; brak Litwinów), więcej związanym z Królestwem niż z resztą Litwy, robota nasza była prowadzona według tej samej modły, co i w Królestwie. W Białymstoku powstaje miejscowa organizacja partyjna, do której wchodzi robotnicy Polacy i żydzi, organizacja ta jest obsługiwana na równi z organizacjami lokalnymi Królestwa, dla niej powstaje jeden z pierwszych naszych organów lokalnych — „Białostoczanin“, ponieważ „Robotnik“ nie może zmieścić wszystkich nadchodzących z Białegostoku korespondencji fabrycznych.

Inaczej było w Wilnie. Tam przez szereg lat P. P. S. nie prowadziła lokalnej roboty agitacyjno-organizacyjnej, dokładając wszelkich starań w kierunku przyłączenia do P. P. S. żywołów polskich, wchodzących w skład L. S. D. I dopiero wówczas, kiedy w r. 1901-ym udało się to w znacznej mierze przeprowadzić, P. P. S. zaczyna rozwijać robotę na Litwie na szerszą skalę, uzyskując trwałą podstawę do pracy organizacyjnej w Wilnie i Kownie. W Grodnie tymczasem wytworzyła się niemal samorzutnie organizacja P. P. S., która szybko zajęła miejsce wybitne w szeregu organizacji litewskich naszej partyi.

W ten sposób w r. 1902-im posiadaliśmy już znacznie rozgałęzione stosunki organizacyjne na Litwie, przyczem narodowościowo były one bardzo niejednolite. Organizacja białostocka składała się z żydów i chrześcian-Polaków. W organizacji grodzieńskiej przeważali towarzysze żydzi, kierownikami zaś jej byli Rosyanie (polscy niepodległościowcy i patryoci P. P. S.), w Wilnie organizacja żydowska P. P. S. była niekiedy

silniejsza od chrześcijańskiej, w Kownie — czysto polska, wreszcie na prowincyi, w drobnych miasteczkach i po wsiach utrzymywano stosunki z Białorusinami, dla których P. P. S. wydała trzy pierwsze białoruskie broszury agitacyjne, przełożone z polskiego.

Ten mieszany skład narodowościowy P. P. S. na Litwie odbierał jej w znacznym stopniu charakter polski, natomiast wzmacniał dążenia do separowania się od Królestwa i do przekształcania się w międzynarodową terytoryalnie-litewską partję socjalistyczną, marzącą o ogarnięciu L. S. D., Białoruskiej Rewolucyjnej Hromady, żydowskiego „Bundu“ oraz grup socjalno-demokratycznych rosyjsko-żydowskich. Stąd takie oto wyznanie wiary w Nr. 3 „Walki“ — organu P. P. S. na Litwie (październik 1902): „Nie u w a ż a m y siebie, przedstawicieli mniejszości ludu pracującego na Litwie, za w y ł ą c z n y c h g o s p o d a r z y ruchu socjalistycznego w tym kraju i, jako tacy, nie chcemy i nie mamy prawa bez porozumienia z towarzyszami litewskimi, białoruskimi i żydowskimi rozstrzygać przyszłych losów naszej wspólnej ojczyzny. Natomiast będąc przekonani, że głównym interesem całego ludu pracującego, bez względu na narodowość, jest rozbitcie kajdan i pętów, włożonych na Litwę przez najezdników i zdobycie dla nas wszystkich możliwości swobodnego rozwoju, pracować chcemy nad połączeniem wszystkich sił socjalistycznych na Litwie, by wytworzyć siłę, zdolną do skutecznej walki o dobro, szczęście i interesy klasy pracującej, by przeciwstawić ją nietylko rządowi najezdniczemu, lecz i złączonej na całej przestrzeni tego kraju klasie wyzyskiwaczy... Nie chodzi nam o zlanie się organizacji socjalistycznych na Litwie z organizacją socjalistyczną w Polsce, lecz o wytworzenie partji socjalistycznej na całej przestrzeni Litwy historycznej, do której to partji poszczególne organizacje różnych narodowości, zaludniających ten obszar ziemi, przystąpiłyby na zasadach równości całkowitej. Jesteśmy zaś przekonani, że z chwilą, gdy takie połączenie nastąpi, przyjdzie kolej i na zawarcie ścisłego sojuszu z P. P. S. w Królestwie, gdyż sojusz ten, zapewniając współdziałanie ludu pracującego Polski i Litwy, stworzy w całej zachodniej części państwa rosyjskiego potężną jednolitą siłę, która wcześniej czy później zwyciężyć musi“.

W duchu tego wyznania wiary rozwijała się P. P. S. na Litwie w ll. 1903—1906. Jak wiemy, ogólno-litewskiej partji terytoryalnej stworzyć nie udało się. Zamiast ścisłego sojuszu z P. P. S. w Królestwie nastąpiło zupełne z nią zerwanie, najprzód organizacyjne, następnie ideowe i programowe, ukoronowane pobożnem życzeniem utonięcia we wszechrosyjskiej partji socjalno-demokratycznej.

II.

Zasadnicza przyczyna takiej ewolucyi dawnej P. P. S. na Litwie tkwiła w jej różnonarodowym charakterze. To też obecnie powinniśmy zwrócić uwagę wyłącznie na pracę wśród ludności polskiej, na niej oprzeć nasze usiłowania organizacyjne, z niej stworzyć poważny czynnik rewolucyjny tak w życiu miejscowem jak i w ogólnopolskiem. Proletaryat fabryczny i warsztatowy polski Wilna, Kowna, Grodna, Białegostoku, Mińska i innych ośrodków miejskich Litwy winien stać się tą bazą naszej działalności partyjnej, na której opierając się, będziemy mogli stać się czynnikiem poważnym w życiu krajowem.

Wbrew ustalonej opinii, proletaryat polski na Litwie bynajmniej nie jest *quantité négligeable* i dużo czasu upłynie, zanim go w całości potrafimy wyrwać z pęt ciemnoty, zacofania, klerykalizmu i uświadomić w duchu polskiego socjalizmu rewolucyjnego, niepodległościowego. Na tem polu czekają nas bardzo znaczne wysiłki pracy i nie mniejsze ofiary. Dopiero zdobywszy trwały grunt wśród tego proletaryatu, będziemy mogli rozszerzyć nasze wpływy na te proletaryackie i półproletaryackie żywioły wiejskie, które na Litwie są polskimi lub niemi się stają wskutek procesu różniczkowania się i konsolidacyi narodowościowej, który rozwija się obecnie na Litwie pod wpływem czynników najrozmaitszych.

Obok proletaryatu, jako naturalnej podstawy ruchu socjalistycznego, musimy uwzględnić w naszej robocie przede wszystkim polską młodzież inteligentką, z pobudek idalistycznych Ignącą do socjalizmu. Pewna część jej stanie w czynnych szeregach walczących proletaryatu lub będzie odgrywała rolę pomocniczą „sympatyków“, reszta, wnikając w społeczeństwo, potrafi w niem wytwarzać tę atmosferę przychylności wobec ruchu rewolucyjnego, bez której żadna szersza działalność polityczna nie jest możliwa. Na młodzież i młodą inteligencyę możemy liczyć zwłaszcza w tych dziedzinach pracy rewolucyjnej, które, nie posiadając cech ściśle partyjnych (jak działalność wojskowa i skarbowa), są jednakże konieczne dla powodzenia naszego ruchu.

Ograniczenie się do terenu czysto polskiego, stworzenie czysto-polskiej organizacyi partyjnej na Litwie usunie niebezpieczeństwo wpływów, jakie wywierały na dawną P. P. S. na Litwie owe nie-polskie żywioły, tak silnie w niej reprezentowane w ll. 1903—1906. Polskość organizacyi naszej na Litwie utrudni szerzenie się tendencyj „wszechrosyjskich“, ujawnianych przez dawną P. P. S. na Litwie, i ograniczy odrębność

tej organizacji do konieczności, dyktowanych względami praktyki.

Bo, że P. P. S. na Litwie powinna, w miarę swego rozwoju, uzyskiwać odrębność, to dla mnie nie ulega wątpliwości. Stosunki Litwy a Królestwa są tak niepodobne do siebie wzajemnie, że już to samo nakazuje partyi, działającej tu i tam, bardzo często występować odmiennie. Po zatem Litwa wymaga koniecznie własnych lokalnych wydawnictw partyjnych, omawiających sprawy krajowe i miejscowe tak, jak tego nie może czynić „Robotnik“. Wznowienie „Walki“ byłoby więc potrzebą niedalekiej przyszłości. Reagowanie na objawy życia Litwy za pomocą odezw czy innych wystąpień partyjnych musi być pozostawione miejscowym władzom partyjnym, które z tego powodu muszą mieć znaczną swobodę działania. Wszystko to jednak nie powinno rozbijać jedności P. P. S. na całym obszarze zaboru rosyjskiego.

Programowo i organizacyjnie P. P. S. na Litwie i w Królestwie powinna stanowić całość, starając się o utrzymanie jaknajwiększej liczby instytucji i agend wspólnych. Wszystkie te działy robót, które dadzą się prowadzić wspólnie dla Litwy i Królestwa, powinny utrzymywać jednolitość. Oczywiście, interesy odrębne Litwy muszą być uwzględniane w jaknajszerszym zakresie, ale interesy całokształtu polskiego ruchu socjalistycznego powinny być wysuwane na plan pierwszy. Tylko wówczas bowiem unikniemy niebezpieczeństwa, że na wyodrębnieniu się Wilna od Warszawy skorzysta tylko Petersburg.

Nie możemy zapominać o tem, że Litwa jest — z jednej strony — krajem o słabym rozwoju przemysłu, a z drugiej terenem, na którym krzyżują się wpływy Polski i Rosyi. Niedorozwój ekonomiczny Litwy pociąga za sobą ten skutek, że ruch socjalistyczny nie może odgrywać tu tak wybitnej roli jak w Królestwie. Skutkiem tego miejscowy ruch socjalistyczny zawsze będzie szukał oparcia poza Litwą — w Polsce czy w Rosyi. Naturalnem oparciem polskiego ruchu socjalistycznego na Litwie jest ruch w Królestwie. Rozluźniając swój stosunek do ruchu socjalistycznego nad Wisłą, polski ruch socjalistyczny na Litwie ulegnie niechybnie niebezpieczeństwu szukania oparcia o ruch rosyjski, zwłaszcza że te tendencje są silne u socjalistów Litwy innych narodowości. Im słabszym będzie polski ruch socjalistyczny na Litwie, tem groźniejszym będzie to niebezpieczeństwo. I dlatego nie należy spieszyć z wyodrębnieniem tego ruchu, pozostawiając to żywiołowemu procesowi jego rozwoju, wzmaganiu się na siłach i pogłębianiu się.

Litwin.

Emigracya z Galicyi.

Problemat emigracyi zajmuje od dziesiątek lat polityków i ekonomistów galicyjskich, teoretyków i praktyków, szczególnie tych ostanich. Ekstenzywna gospodarka naszych rolników istnieć może jedynie przy bardzo niskiej płacy robotnika, gotowego na każde zawołanie do usług dłuższych czy krótszych, wpatrzono we dwór jako wyłączone miejsce pracy. Ta forma gospodarki wymaga wielkiego rezerwoaru robotniczej armii zapasowej, stworzonego agrarną polityką gospodarczą niedopuszczającą do należytego rozwoju przemysłu, oraz utrudnieniem wychodźstwa.

Gdyby interes i wola możnowładców wystarczały do wstrzymania rozwoju gospodarczego, to wielka własność rolnicza w Galicyi skorzystałaby z swej władzy, by kraj otoczyć wysokim wałem, przez któryby się żaden robotnik nie przedostał. I po wieczne czasy trwałyby patryarchalne stosunki tyfusu głodowego, jednego kożucha i jednej pary butów dla mieszkańców całej chaty chałupnika i kilkanaście do kilkudziesięciu centów płacy dziennej zależnie od pory roku. Tak jednak nie jest, gospodarstwo potrzebuje nie tylko taniego robotnika ale i konsumenta, nowoczesna administracya bardzo jest kosztowna i wielkich wymaga danin ze strony ludności, zadłużony obszarlik musi znaleźć nabywcę na parcele swej posiadłości, by bądź przez odprzedanie części swego obszaru po cenach bardzo przewyższających rzeczywistą wartość, oddłużyć resztę, bądź też by zmobilizować możliwie najlepiej kapitał i wynieść się do miasta. Gospodarstwo społeczne nie znosi wypsowania zastarzałych form gospodarczych, przełamuje sztuczne wały, przymocą wciąga wszystko w wir kapitalistycznej gospodarki.

Po sensacyjnych procesach wytaczanych agentom emigracyjnym, ostrych wyrokach, policyjnych szykanach, odmawianiu paszportów i t. p. nastąpiła era tolerancyi emigracyi. Rząd spostrzegł się, że bilans handlowy państwa doznaje znacznej poprawy przez przyptyw pieniędzy nadsyłanych przez wychodźców, szczególnie z Ameryki północnej. Właściciele dóbr przekonali się, że wartość ziemi w Galicyi uzależniła się od koniunktury gospodarczej Ameryki i z nią związanej emigracyi. Im więcej ludzi jechało do Ameryki, im więcej pieniędzy przywozili wracając do domu, tem wyższe stawały się ceny gruntów. Stopa życiowa „amerykanina“, chłopca, który się w Ameryce dorobił, znacznie stawała się wyższą od wymagań życiowych ludności, która się z ziemią ojczyzną nie rozstała.

Pogląd na emigrację zmienił się, powoli zaniechano wstrzymania emigracji, zajęto się regulowaniem jej, opieką nad emigrantami, starano się opanować emigrację, by ją przystosować do wymogów kapitalistycznej gospodarki w kraju.

Wychodźstwo nie dało się skrępować, ani tamowaniem, ani opieką. Zwiększały lub zmniejszały się koszty wyjazdu za morze, opłacano się stosownie do trudności przez władzę stawianych, przy kupnie paszportu, lub przy przemycaniu przez granicę. Okupywano się agentom, pokątnym kramarzom, szynkarzom, żydom lub agentom koncesyonowanym — pensyonowanym starostom, księżom, lub posłom, którym rząd głodne usta zatkał koncesją na biuro podróży. Emigracja szła swoim trybem żywiołowo, zależna głównie od popytu rąk na amerykańskim targu, rosnąc i malejąc w miarę kursów na giełdzie nowojorskiej.

Prym w dostarczaniu robotnika Stanom Zjednoczonym wiodą Austro-Węgry w ostatnim dziesięcioleciu 1902—1911 27·9 prc. przybyszów, podczas gdy Włochy dały 26·6 prc., Rosya 21·3 prc., Niemcy 4·5 prc. Stosunek ten nie jest stały jak w ogóle emigracja do Stanów Zjednoczonych.

Przybyło do Stanów Zjednoczonych:

W latach ³	1907	1908	1909	1910	1911	1912
Z Austrii		82.983	80.853	135.793	82.129	85.854
Z Austro-Węgier	338.507	168.529	170.191	258.737	159.059	178.882
Z wszystkich państw ogółem	1,102.507	624.744	613.620	851.663	691.794	655.774

Z tabliczki tej widoczne jest, że bez względu na zachowanie się władz austriackich udział ludności w emigracji zależny był od zapotrzebowania amerykańskiego, t. z. od ogólnej liczby emigrantów.

W dziesięcioleciu ostatnim przybyło do Stanów Zjednoczonych wedle Annual reports of the Commissioner General of Immigration z Austro-Węgier:

W latach	1907	1908	1909	1910	1911	1912	Razem
Polaków	59.719	26.423	36.483	60.675	27.515	30.684	405.574
Rusinów	23.751	12.298	15.468	27.769	17.068	21.300	153.251
Żydów	18.855	15.293	8.431	13.142	12.785	10.757	152.590
Na 100.000 w Austrii mieszkających wyemigrowało do Stan. Zj.							
Polaków	1.389	614	848	1.411	640	711	—
Rusinów	604	313	394	707	434	542	—
Żydów	844	684	377	587	571	480	—

Pouczającym bardzo jest następujące zestawienie zawodów przybyłych w latach 1902—1911 według narodowości bez uwzględnienia przynależności państwowej:

	Zawody wolne	Robotn. zawod.	Robotn. samodz.	Robotn. rolni	Slużba	Inne zawody	Bez zawodu	Razem
Polacy	1.412	47.858	239.183	313.363	127.538	1.870	173.719	904.943
Rusini	129	2.916	55.399	52.946	25.900	92	18.097	156.479
Żydzi	7.447	383.240	12.774	62.174	68.034	35.999	441.024	1.010.602

Wynika z tego, że Żydów wyemigrowało z Europy 10 proc. więcej niż Polaków, że przeważna część Polaków i Rusinów to robotnicy rolni, a przeważna część Żydów to rzemieślnicy. Z wolnych zawodów (lekarze, adwokaci, nauczyciele) emigruje za morze 5 razy tyle Żydów co Polaków, Rusini wcale nie wchodzi w rachubę.

Podczas gdy Niemcy przywożą ze sobą przeciętnie 28 dolarów od głowy, Czesi 28, Włosi 26, Polacy posiadają 15, Żydzi 14·3 a Rusini ledwie 12·8 dolarów od głowy (Dolar = 5 koron, 2 ruble). Za to dostarczamy największą ilość analfabetów:

Niemcy 4·4 proc., Czesi 1·3 proc., Włosi 9·8 proc., Polacy 32·3 proc., Rusini 50·6 proc. a Żydzi 20 proc.

Reemigracja, powrót do kraju ojczystego jest podobnie chwiejny jak emigracja sama, zależy w znacznej części od popytu pracy w Stanach Zjednoczonych, chociaż widoczny jest w niej znacznie większy procent Polaków aniżeli Rusinów a bardzo mały Żydów. Widocznie Żydzi jadą, aby w Ameryce pozostać, z Rusinów także bardzo znaczna część na stałe osiedla się w Stanach Zjednoczonych.

Wrócili ze Stanów Zjednoczonych do Austro-Węgier:

w latach	1908	1909	1910	1911	1912
Polacy	28.048	10.292	9.643	18.499	22.560
Rusini	3.966	1.762	1.819	3.719	5.339
Żydzi	1.758	1.398	1.409	1.827	2.121

Kanadyjski Year Book nie rozróżnia narodowości w Galicyi, wszystkich z Galicyi przybyłych wykazuje jako Galician a mianowicie:

w latach	1907	1908	1909	1910	1911
Galician	16.021	6.911	5.936	4.475	9.329

W r. 1912 imigrowało do Kanady z Austro-Węgier 24.683 osób, podczas gdy w r. 1907 — 22.217, w r. 1908 — 10.916, w r. 1909 — 9.532, w r. 1910 — 10.296 a w r. 1911 — 19.192.

Emigracja do Brazylii i Argentyny nie obejmuje zbyt wielkiej ilości ludzi:

	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912
Argentyna	6.120	4.659	3.485	4.552	4.542	4.703	6.545
Brazylia	1.012	522	5.317	3.969	3.801	3.327	3.045

osób z Austro-Węgier.

Mimo licznych urodzin ludność Galicyi nie wykazuje wielkiego przyrostu z powodu ubytku przez emigrację. Ubytek ten obliczają w dziesięcioleciu 1901—1910 na 6·67 prc. W roku 1900 Galicya liczyła 28·4 prc. ludności Austrii, w roku 1910 tylko 28 prc.

Przejdźmy teraz do innego zjawiska. Podczas gdy emigracja zamorska zwraca na siebie całą uwagę społeczeństwa i rządu, to wędrownka sezonowa do krajów europejskich mniej rzucająca się w oczy, obejmuje jednak daleko większą ilość ludzi.

Rząd austriacki oblicza dziś emigrację sezonową swych obywateli na 480.000 osób; w roku 1904 te same władze oceniały emigrację sezonową na 100.000; w ciągu dziesięciu lat wzrosła ona zatem pięciokrotnie.

W emigracji sezonowej, wędrownka do państwa Niemieckiego zajmuje pierwsze miejsce. Z całej masy idącej na „saksy“—480.000 ludzi—ledwie 30.000 wędruje do krajów niemieckich i to: 8.000 do Danii, 2.500 do Szwecyi, przeszło 1.000 do Szwajcaryi, 2—3.000 do Francyi, przeszło 2.000 do Włoch a do Rumunii 12.000 do 15.000 robotników. Ocena ilości emigrantów polega na granicznych raportach policyjnych.

Pruska „centrala robotnicza“, pod pruskim patronatem stojąca instytucja, mająca przewilej wydawania obcym robotnikom legitymacyj, wykazuje w r. 1911/1912 — 729.575 robotników sezonowych, przybyłych z zagranicy, w tej ilości z Austrii:

w latach	1907/8	1908/9	1909/10	1910/11	1911/12
Polaków	81.078	86.050	83.447	77.567	75.851
Rusinów	58.875	75.102	81.956	82.718	77.911

Przeważająca ilość robotników polskich i ruskich w Niemczech w rolnictwie ma zajęcie, podczas gdy Czesi i Niemcy prawie wyłącznie pracują jako robotnicy przemysłowi. Jednak zwiększa się także u Polaków zajęcie w przemyśle.

Wydano legitymacyi dla robotników z Austrii:

	do robót rolnych			do przemysłu		
w latach	1909/10	1910/11	1911/12	1909/10	1910/11	1911/12
Polakom	65.493	61.236	56.346	17.954	16.331	19.505
Rusinom	48.296	47.710	40.952	33.660	35.008	36.959
Niemcom	1.624	4.672	2.647	45.325	53.718	51.906
Czechom	—	828	1.061	—	18.975	25.784

W rozmaity sposób tłumaczą rosnącą skłonność robotników z Austrii do emigracji i do wychodźstwa sezonowego. Najbliższy, sam przez się nasuwający się powód, ciężkie położenie ludu pracującego, brak pracy popłatnej tłumaczy ten objaw wyczerpująco. Awanturniczość młodych ludzi, chęć poznania obcych krajów i t. p. to jedynie towarzyszące objawy. Ajenci, reklama, starania spółek okrętowych, mogą wpłynąć na kierunek podróży, na kraj do którego wychodźstwo się kieruje, ale nigdy nie spowodują do emigracji chłopą, do swego kawałka ziemi przywiązanego, a głównie ludność wiejska emigruje. Porównanie warunków gospodarczych Galicji i reszty krajów Austrii, a Austrii z Niemcami wykaże, że natężenie emigracji zupełnie odpowiada położeniu gospodarczemu.

Brak statystyki obrotu towarów pomiędzy pojedynczymi krajami austriackimi utrudnia bezpośrednie jasne przedstawienie różnic położenia gospodarczego t. z. krajów koronnych, wystarczą nam jednak liczby pośrednie. Miarę rozwoju przemysłu stanowi niezawodnie ilość robotników w nim zajętych, tu zaś stan ubezpieczonych w kasach chorych da nam dokładny obraz.

W r. 1910, normalnym pomyślnym roku, ubezpieczonych w kasach chorych w Galicji było 205.926 osób, wśród nich 27.525 kobiet. Kraje Sudeckie (Czechy, Morawa, Śląsk), mające o jedną piątą ludności więcej, wykazują półtora miliona członków, wśród nich 400.000 kobiet. Austria niższa, nie licząca połowy ludności Galicji, ma przeszło trzy razy tyle robotników przemysłowych (669.677 w kasach chorych ubezpieczonych). Galicja ma 28 proc. ludności Austrii, a ledwie 5·6 proc. robotników. W stosunku do krajów Sudeckich powinna Galicja zatrudniać o milion robotników więcej niż zatrudnia i chyba jasne jest jak na dłoni, że w takim wypadku o emigracji mowiby nie było. Przytem Austria wogóle pozostała w tyle w rozwoju gospodarczym poza innymi krajami Europy. Niemcy przy ludności 2·6 większej od Austrii, mają cztery razy tyle co ona robotników (14·4 milionów przeciw 3·5 mil.). Nic dziwnego, że Niemcy zużywają rocznie 5 razy tyle węgla co Austria, mają 3 razy tyle przedsiębiorstw małych (1—5 robotników), 4·4 przedsiębiorstw średnich (6—50 rob.) i 5 razy tyle przedsiębiorstw wielkich (ponad 50 rob.).

Rozwój kolei żelaznych także jest miarą rozwoju gospodarczego kraju. Na 100 kw. kilom. przestrzeni miały w r. 1910 Niemcy 11·3 kilometra, Austria cała 6·6 kilom., Czechy 13 klm., Śląsk 12 klm., Morawa 10 klm., a Galicja 5 klm.

Z własności gruntowej Galicja, śpichlerz Austrii, płaci 14·4 dochodu przez właścicieli ziemi w Austrii do opodatkowania podanego. Na jedynem polu rozwiniętej produkcji,

w dziedzinie rolnictwa osiągają rolnicy nasi nie wiele więcej nad połowę tego, co uzyskują rolnicy innych krajów austriackich na tej samej przestrzeni.

Dochody z przedsiębiorstw w Galicyi wynosiły w r. 1910 milionów 118, podczas gdy cała Austria wykazuje dochód 1.419 milionów; zamiast 28 prc. stosownie do ludności udział Galicyi w tych dochodach wynosi 8·3 prc.

Ten sam stosunek przy zbadaniu całego dochodu opodatkowanego, Austria wykazuje 4.980 milionów dochodu; z tego Galicya, niemal trzecia część państwa, 421 mil. czyli 8·4 prc.

Rozdział dochodów jeszcze jest niekorzystniejszy aniżeli ich wysokość.

Obowiązek płacenia podatku osobisto-dochodowego rozpoczynał się z dochodem 1.200 koron rocznie, czyli odliczając niedziele i święta, 4 kor. dziennie. Obowiązek ten dotyczy w Galicyi na 8 milionów mieszkańców ledwie 107 tysięcy osób, czyli na 1.000 mieszkańców trzynastu, w Austrii niższej na 1.000 ludności studwudziestudziewięciu, w krajach Sudeckich na 1.000 mieszkańców ośmdziesięciu siedmiu.

Wśród świadczeń na rzecz państwa w dziedzinie jednej Galicya przoduje w Austrii a mianowicie w należnościach egzekucyjnych. Dochód z należności egzekucyjnych w Austrii wynosi 2,473.000, z tego płaci Galicya 1,320.000 K czyli 53 prc., odsetek zwłoki zaś przypada na Galicyę 208.000 K na 1,350.000 całego państwa, czyli 15 prc. Wobec tego, że Galicya płaci podatków podlegających egzekucyi 31 milionów, należności egzekucyjne wynoszą ponad 4 prc. całego podatku. Dodatek, pozornie dobrowolny, nielada. Kraje Sudeckie na 124 milionów podatku płać 467.000 należności egzekucyjnych a 510.000 odsetek zwłoki. Niższa Austria 141.000 należności i 433.000 K odsetek.

Płacimy zatem od każdych 100 K podatku:

W Galicyi	4·13 K egzekuc. i 66 hal. odsetek zwłoki
W krajach Sudeckich	0·37 K egzekuc. i 40 hal. odsetek zwłoki
W Niższej Austrii	0·10 K egzekuc. i 30 hal. odsetek zwłoki

Cóż dziwnego, że w tych warunkach ludność masowo opuszcza kraj i chyba brak potrzeb i przywyknięcie do nędzy jedynie tłumaczy, że emigracja nie jest jeszcze tłumniejszą.

Jedyną drogą zwalczania emigracyi, jest podniesienie kraju z nędzy gospodarczej, gruntowna zmiana polityki ekonomicznej z agrarnej na przemysłową. Na to jednak nie zanoś się. Reforma wyborcza sejmowa, smutna rola jaką w niej odegrała demokracja, przewaga podolaków, wskazują na to, że długo jeszcze czekać wypadnie nim kraj wstąpi na nowe drogi.

W państwie rzecz ma się nie lepiej. Agraryusze austriaccy

mają nader ważnego sojusznika w agraryuszach węgierskich, uważających Austryę jedynie jako rynek zbytu. Chronieni unią celną nie pozwalają oni Austrii na reformę ustawodawstwa celnego, będącego podstawą zgubnej dla Galicji polityki gospodarczej.

Interesy agraryuszy pchają Austryę w stronę regulowania emigracji środkami policyjnymi —przedstawiciele ludu pracującego domagać się będą regulowania jej drogą reform gospodarczych i społecznych, usuwających nędzę i brak pracy — te najważniejsze źródła emigracji. *H. n.*

Socjalista wobec zagadnień militarnych*).

„Qui a du fer, a du pain“.
Blanqui.

„Nieprzejednany“ Gustaw Hervé podejmuje w swej książce „Podbój armii“ ideę rewolucji socjalnej, którą życie współczesne przez powolną demokratyzację, na daleki i ewentualny plan odsunęło. Powraca stara fala „wuja Blanqui'ego“, ale powraca w zmienionej nieco, bardziej współczesnej postaci.

Hervé nie stoi na stanowisku bezwzględnej i doktrynerskiej pojętej konieczności socjalnej rewolucji.

Uważa on rewolucję społeczną za jedną z ewentualności życiowych, ewentualności tym bardziej prawdopodobnych — że nad starą Europą wiszą wciąż groźne chmury polityczne — a dziś wojna polityczna pociąga za sobą w sposób nieodzowny wybuch zbyt już nagromadzonych prochów niedoli społecznej.

Sam zresztą Hervé wierzy w nadejście rewolucji socjalnej i z całą brawurą zapewnia o jej bliskości:

„Można dziś równie łatwo i z równą pewnością prorokować, że zbliżamy się do wielkiego socjalnego przewrotu, jak łatwem było dla wszystkich przewidujących umysłów XVIII. wieku przepowiadać nadejście Wielkiej Rewolucji.

Jest pewna jednostronność w tym poglądzie. Umysły przewidujące mogą dziś z równą siłą przepowiadać, że przygotowuje się wielka era przewrotów nacyonalnych i politycznych, które zapewniają jedynie godne współczesności

*) Z powodu książki Gustawa Hervé „La conquête de l'armée“ Paris 1913.

pokojowe budowanie socjalistyczno-współdzielczego ustroju. Jednak stanowisko Hervégo gdy przewiduje rewolucję socjalną jest z francuskiego punktu widzenia zupełnie zrozumiałe, a wogóle uprawnione. Można być dziś przygotowanym na wszystko. Trudno jest wprost przewidzieć, jakie siły może rozpętać, wyzwolić, unicestwić, lub stworzyć obecny, krwawy rozpoczęty okres dziejów.

Hervé zachowuje się w swojej książce nie jak suchy doktryner, ale jak Skaut, który na zwolenników swej idei woła: „czuj duch!!” i uczy ich co czynić dziś, by nie być zaskoczonym przez jutro. Wskutek tego książka jest żywa i czyta się z zajęciem, co nie o wszystkich książkach socjalistycznych powiedzieć można.

Przewidując rewolucję socjalną Hervé, stary praktyk, nie chce jak to czynili dawni teoretycy, obciążeni niemiecką dyalektyką i konwencyonalizmem. widzieć tej rewolucyi jako nieorganizowaną, żywiołową walkę, zwycięską jeno teoretycznie — praktycznie zmasakrowaną przez żelaznego olbrzyma armii, którego ma na usługach swych Państwo.

Hervé powiada: „Siła musi iść przeciw sile, bagnety przeciw bagnetom, zimna twarda organizacya wojskowa przeciw zimnej, twardej organizacyi, dyscyplina przeciw dyscyplinie, armaty przeciw armatom“.

Tylko rewolucya, rozporządzająca armią, zwycięży.

Burżuazya rozporządza specjalną armią, wyćwiczoną dla walki z wrogiem wewnętrznym. Lud tedy ma prawo, stworzyć swoją rewolucyjną armię, gotową do walki z wrogiem — którym dla Hervégo jest przedewszystkiem świat uprzywilejowanych kapitalistów.

Jak jednak zdobyć tę siłę, tę fizyczną zdolność do walki, jak zdobyć armię rewolucyjną.

Przedewszystkiem kultywować w sobie cnoty żołnierza — umiejętności wojskowe — a dalej — podbić francuską armię.

Antymilitaryzm nie rozwiązuje problemu militarnego, a przeciwnie zaostrza go, tworząc przepaść między wojskiem i ludem. Należy przyjąć fakty. Wojska istnieją — by służyć do obrony narodu. Dziś jednak służą one rządowi dla wojen, nie wspólnego z dobrem narodu nie mających, a często zwracają się nawet przeciw samemu narodowi, przeciw jego słusznym rewoltom. Należy wojsko uludowić, należy uczynić je istotnie przedstawicielstwem narodowego heroizmu, służącego do obrony praw narodu i wywalczenia jego swobód. Należy nawiązać nić sympatyj jaka do niedawna jeszcze łączyła

lud francuski z jego wojskiem, i które zniszczyli kapitaliści, używając wojsk przeciw strejkującym robotnikom.

W ciągu XIX. wieku lud francuski uwielbiał swoje wojsko, a teraz śpiewa o niem w międzynarodówce refren pełny nienawiści. Ten stan rzeczy musi ulegć zmianie — wobec faktu, że siłę wojskową, jaką rozporządza świat panujący, należy ze strony nadchodzącego świata „wyzwolonych robotników*), przeciwstawić równą siłę wojskową, którą należy zdobyć czy stworzyć. Jak? Oczywiście należy obecną armię ludową przeniknąć z krańca do krańca ideałem ludowym. Tedy należy do armii chętnie wstępować. Socjaliści nie powinni uchylać się od służby wojskowej. Socjalizm winien podbić armię. Dezercja jest grzechem społecznym, jest złe pojętym obowiązkiem ideologicznym, który sprawy ani na krok naprzód nie posuwa. Raz stanąwszy w szeregach, należy wrogą siłę armii uczynić sobie przyjazną. Należy wyznawane przez się ideały szerzyć wśród towarzyszy. Co więcej, należy socyalistom francuskim starać się o dobywanie stopni podoficerskich i oficerskich, gdyż pozyskanie tego środowiska dla spraw ludowych jest najważniejsze. Wiadomo czem jest rozkaz oficera dla żołnierza — i jak on zdolen jest zniweczyć w przeciągu sekundy najzarliwszą pracę agitacyjną „towarzysza“.

Przytem komuna francuska i wiele poprzednich wysiłków ulocynych szczerło marnie z braku oficerów, którzyby siłami rewolucyjnymi dowodzić mogli. Zdobyć dla ideałów rewolucyi oficerów nie jest niemożliwe. Wielu jest wśród nich idealistów, i wielu biedaków, którzy pod pozorną świetnością munduru kryją biedę i niedostatek rodziny, którzy opędzają szczupłą pensją koszty reprezentacyjne, podczas gdy żony ich zarabiają na utrzymanie domu.

* * *

Z punktu widzenia socjologicznego te wywody Gustawa Hervé — mają wiele słabych stron. Mimo całą trzeźwość jego teoryi przygotowania militarnego do rewolucyi, nie może on się oprzeć temu patrzeniu na rewolucyę socjalną — jako na bądź co bądź coś opatrnościowego — coś po czem wzruszeni „bracia-Niemcy“ oddadzą Francyi natychmiast Alzację i Lotaryngię i... serce — a po słonecznej Francyi będzie już tylko brzmiało echo refrenu Międzynarodówki, „oto walka ostatnia“.

Może sprawa P. P. S. w zaborze pruskim będzie dla opty-mizmu Hervégo ostrzeżeniem.

*) Słowacki.

Mało zajmuje redaktora „Wojny socyalnej“ to zagadnienie jaki też kształt przyjmie po tej „walce ostatniej“ heroizm, który niekórzy uważają za najważniejszy warunek tworzenia kultury. Nie zastanawia on się nad tem, czy i z jakimi posępnemi siłami losu zмагаć się będą ludzie podczas budowania przez rewolucyę socyalną przyszłości. Dla Hervégo wynikiem walki będzie w każdym razie jakiś sam przez się rozumiejący się Eden. Czy robotnicy potrafią go stworzyć? Hervé zdaje się zapominać, że koncepcya a tembardziej realizacya twórcza nie może być dziełem jednej chwili — i że mozolny trud wydźwignięcia z podziemi krzywdy sprawiedliwego Państwa przyszłości dokonywa się mozolnym trudem już od dziś.

Nawet genialna Wielka Rewolucya przyniosła naiwne, niezgodne z psychologią historycznie żyjących narodów urządzenia, które musiały upaść. Zmianę stanu rzeczy, który formował się przez wieki (a takim jest ustrój socyalny narodów) trzeba budować mozolnie i długo, nie negując żadnego z wysiłków.

Ale Hervé nie jest filozofem. To publicysta, człowiek życia i czynu.

I książka jego jest ważna nie ze względu na to, jakie stanowisko zajmie jego socyalistyczna armia w przyszłej rewolucyi socyalnej, bez której być może obejdziesz się we Francyi. Ważna jest dlatego, że tonem pobudki wzywa do podjęcia tego wysiłku, który w pracy socyalistycznej zbyt jest lekceważony. Do u n a r o d o w i e n i a, do u l u d o w i e n i a armii. Wszystkie instytucye demokratyzują się, musi się więc demokratyzować i armia — a wtedy dopiero stanie się ona instytucją obrony narodowej — oto wniosek jaki Hervé powinienby wyprowadzić i jakiego nie wyprowadził.

Ale sposób w jaki zabiera on się do rzeczy w praktyce jest świetny i okupuje pewną doktrynerskość wniosków.

P r e c z z a n t y m i l i t a r y z m e m! — on nie rozwiązuje sprawy. Przeciwnie należy stosunki ludu z armią uczynić jak najściślejsze. Nawiązać znowu złotą nić sympatyj między ludem i armią, uczynić wojsko nieposłuszną ciemierzcom postacią ludowego heroizmu. A czynić to nie przez agitacyę cywilów, ale przez wstępowanie do armii wszystkich żywiołów ludowych i socyalistycznych i przez służenie w niej twórczo i świadomie. I to mówi socyalista „nieprzejeżdżający“.

Dla nas, Polaków, książka Hervégo jest jeszcze jedną wskazówką i nauką (oby przeczytali ją nasi domorośli Marksieści z „Kuźni“). Mówi ona jasno i dobitnie, że dzisiaj daremne i zbędne są wszelkie bajeczki ideowe, póki nie mają za

sobą siły i to siły, jasno to powiedzmy, militarnej. Dopóki przemoc, wyzysk i gwałt noszą pancerz i miecz, dopóty uzbrojonom od stóp do głów musi być bohaterstwo wszystkich szlachetnych ideowych wysiłków. *M. N.*

Z literatury politycznej.

Ciąg dalszy.

Popularną broszurą rozpatrującą stosunek sprawy polskiej do wojny bałkańskiej i wogóle zawikłań międzynarodowych w Europie jest książeczka K. Wojnara*). Zasluguje ona na uwagę, ponieważ wydawnictwa te rozchodzą się szeroko po wsi galicyjskiej, po wszystkich czytelnich T. S. L. i t. p. Na treść jej składają się wiadomości o ludach bałkańskich, ich przeszłości, liczbie mieszkańców, historii, następnie treściwie przedstawione dane o wojnie zeszłorocznej, oraz o wynikającym na tem tle zatargu austriacko-rosyjskim. Następnie opowiedziane są dzieje Polski, zwłaszcza porozbiorowe, przedstawione położenie Polaków pod trzema zaborami, dalej zarys statystyki Polski współczesnej. W ustępach historycznych i w rozpatrzeniu położenia politycznego Polaków akcentowane jest stanowisko antyrosyjskie. W rozdziale: „Co nam zapewni lepszą przyszłość?” — położono silny nacisk na potrzebę pogotowia wojennego, wskazany jest antagonizm austriacko-rosyjski jako dogodna okazyja do podniesienia sprawy polskiej. Poddana wreszcie rewizyi jest sprawa opinii o potędze Rosyi, oraz przytoczone są z dziejów nowożytnych przykłady zdobywania przez narody niepodległości drogą czynu orężnego.

Wogóle, gdyby nie zbyt oczywiste grzeszenie przeciwko II. przykazaniu („nie będziesz brał imienia P. Boga twego nadaremno“), oraz gdyby nie propagowanie idei zgody i solidarności narodowej, jako dogmatu, nie jako środka do określonego celu walki o Polskę, broszurka robiłaby dodatnie wrażenie.

Jedno tylko. Jako nakładca figuruje Rada Narodowa. Jakże to? Organy Rady Narodowej propagują ugodę, ona sama w chwili przesilenia nie może określać jasno swego stanowiska — a stronnictwa do niej należące wydają pp. Pinińskich i Jędrzejowiczów, którzy w delegacjach austriackich mówią za porozumieniem austro-rosyjskim, lub piszą w „Słowie Polskiem“, że program powstańczy jest „na

*) Wojna bałkańska a sprawa polska, przez Kaspra Wojnara Lwów, nakładem Rady narodowej 1913.

wskrós sztuczny" (15. IV. 1913), a nakładem Rady Nar. wychodzą broszurki dla ludu o tendencji iredentystycznej. Czy w ten sposób spekuluje się na zyskanie wpływów, które w imię „zgody“ — ale z losem — zamierza się zużytkować w sposób właściwy? Wątpliwa to droga: naiwność ludzka, nawet obalamuconego „chłopka“ polskiego ze wschodniej Galicyi, jest jednak rzeczą ograniczoną.

* * *

Broszura St. Karskiego: „Co dalej?“^{*)} wydana została już po zażegnaniu bezpośredniej groźby wojny. Rozpatrując sprawę walki o niepodległość, wychodzi ona z realnych warunków i interesów klasy robotniczej. Punktem wyjścia jest zatem program socjalistyczny, program wyzwolenia pracy polskiej. Dźwignią urzeczywistnienia tego ideału jest polska klasa robotnicza.

Dwie drogi stoją przed klasą pracującą w Polsce: albo prowadzenie w pierwszym rządzie pokojowej walki ekonomicznej, albo też przedewszystkiem walka o niepodległe państwo. Na konkretnym gruncie stosunków zaboru rosyjskiego pytanie powyższe stoi właściwie tak: czy wszystkie siły zwrócić na wyzyskiwanie „możliwości legalnych“, czy użyć ich na przygotowanie walki o niepodległość?

Rozważanie autora oparte na szczegółowem rozpatrzeniu wszystkich możliwych dziś form pracy legalnej, jak też i usiłowań w kierunku pracy nielegalnej, doprowadzają do takich wyników krytycznych. Przedewszystkiem, program wyłącznej walki ekonomicznej jest produktem złudzeń ludzi myślących szablonami i chcących skutkiem tego w Rosyi niewolniczo stosować te metody jakie prowadzą do rezultatów w warunkach konstytucyjnych Zachodu. Następnie zaś zasadniczo wysunięcie na pierwszy plan zadań ekonomicznych robotnika, strejków i t. p. prowadzi do stracenia z oczu bezpośredniego politycznego celu ruchu, którym jest opanowanie władzy politycznej. Otóż ten cel możliwy jest do osiągnięcia tylko w niepodległym państwie.

Uświadomienie sobie tego politycznego celu, który w warunkach polskich możliwy jest tylko przez wywalczenie niepodległości, określa przedewszystkiem metodę walki socjalizmu polskiego i zapewnić mu może zwycięstwo. Bo „w chwilach wielkich kryzysów historycznych przedstawiciele różnych klas występują z odmiennymi, uwarunkowanymi położeniem swej klasy sposobami rozstrzygnięcia. Jedna klasa narzuca w końcu innym swój sposób załatwienia; przepro-

^{*)} Stefan Karski: Co dalej? Wydawnictwo P. P. S., Kraków 1913, nakładem red. „Przedświtu“ i wydawnictwa „Życie“.

wadząc swój plan nie tylko zaspokaja tym sposobem interesy ogólnonarodowe, lecz jednocześnie zwiększa swe wpływy i znaczenie wewnątrz społeczeństwa" (str. 15). Sprawę tę omawia autor podając zwięzłą i trafną krytykę rewolucji 1905 r. Szczupła garść działaczy socjalistycznych stawiała sobie cel jasno „rząd krajem wziąć w swoje ręce i ogłosić niepodległość”; ogół wyrzekł się stawiania samodzielnych celów, stosując się do ruchu rosyjskiego. I nie zdawano sobie sprawy, czy rewolucja jest socjalną, czy polityczną, były wypadki opanowania fabryk, w celu prowadzenia ich na własną rękę, dla związków zawodowych obmyślano ustawy przewidujące objęcie przez nie produkcji, a w żądaniach sterejkowych nie wiedzano, czy żądania polityczne stawiać rządowi, czy ekonomiczne fabrykantowi. Nie wiedzano — jak to sformułował jeden z towarzyszy — czy obalić carat, czy zabić szpiega.

Ale zrozumienie i jasne postanowienie celu nie rozstrzyga jeszcze o metodzie: „Należy również wiedzieć jakimi środkami należy swój cel osiągnąć” (str. 11). Tu autor przedstawia program polityczny na idei „konfederacji stronników niepodległościowych oparty”, oraz przedewszystkiem omawia i uzasadnia sprawę organizacji kształcenia się militarnego i skarbu wojskowego. Wreszcie uprzytamniając sobie chwilę przyszłego wybuchu, omawia te możliwości, jakie przyszła władza rewolucyjna mieć będzie dla rozstrzygnięcia minimum programu społecznego:

„Polska władza rewolucyjna przez sam fakt powstania stanie się właścicielką całej dzisiejszej własności rządowej w Królestwie, a więc ogromnych przestrzeni ziemi, wszystkich kolei żelaznych, szeregu przedsiębiorstw, związanych z kolejami i rolnictwem. Obejmując w imieniu społeczeństwa polskiego ten olbrzymi warsztat pracy, rząd rewolucyjny ogłosi, że gospodarkę prowadzić będzie dla korzyści społecznej, w narodowych fabrykach zaprowadzi 8-godzinny dzień roboczy, wszystkim zatrudnionym w narodowej własności robotnikom kolejowym, fabrycznym i rolnym zapewni płace minimalne, jakie będą określone przez przedstawicieli administracji i zawodowych związków robotniczych” (str. 28).

Broszurę Karskiego, jako programową broszurę socjalistyczną, przeciwstawić można wszystkim innym pracom publicystycznym na temat niepodległości. Nie jest to rozumowanie tylko, jest to zarys programu organizowania mas, z interesów żywotnych tych mas wyprowadzony plan ich czynu, którego celem ostatecznym przyszły ustrój społeczny.

Ad. Lux.

Kronika ruchu socjalistycznego.

Irlandya.

I. Ogólne wiadomości.

Kraj i ludzie niesłusznie porównywani z Polską. Historycznie, Polska w roku 1863-im doznała tych prześladowań, które w Irlandyi srożyły się w roku 1798-ym. Wszak Murawiew-Wieszatiel brał wzory do uśmierzania Litwy z działalności angielskich satrapów, tłumiących rewolucję irlandzką, z końca XVIII. stulecia. Katolicyzm irlandzki początkowo najzupełniej obcy Rzymowi, potem, zupełnie Rzymowi uległy, łączy się z wrogiem autonomii narodowej. Już tow. Michał Dawitt (Irlandczyk) pisał, że Irlandyę w r. 1886-ym najechały hordy nowego wojska angielskiego w postaci katolickich mnichów i mniszek.

Warunki życia społecznego w $\frac{3}{4}$ kraju opłakane. Do niedawna chroniczne głody, jak w Rosyi, masowa emigracya, jak w Galicyi, zupełny brak przemysłu, a co za tem idzie wyrobienia klas społecznych, ciemnota, nędza w miastach, po wsiach, w których przeszło milion domów stoi pustką. W ostatniem dziesięcioleciu rozwój ruchu współdzielczego na wsi wprowadził pewne zmiany na lepsze.

Kraj znajduje się w przededniu wielkiej reformy politycznej. Home Rule'u, autonomii narodowej, o którą od roku 1801-go nie przestają walczyć Irlandczycy. W pewnym okresie tej walki działała spiskowo bojowa, terrorystyczna organizacya Fenianów, którym mężowie stanu angielscy, jak Gladston i inni przyznają wielkie znaczenie dla „Home Rule'u“, choć czyny Feniarów były krwawsze i bezwzględniejsze, niż akcyja bojowa P. P. S.

Irlandya nie jest jednolitym krajem pod względem narodowościowym i religijnym. Jedyna przemysłowa prowincya Irlandyi Ulster, z miastem Belfast, nie chce Home Rule'u i sprzeciwia się tej reformie siłą zbrojną 100.000 cywilnej milicyi. Ulster zamieszkują protestanci, potomkowie Szkotów i Anglików, niegdyś osadzonych na skonfiskowanych gruntach w Irlandyi. Prawie $\frac{9}{10}$ zbrojnej siły Ulsteru stanowią robotnicy, którzy pod dowództwem majstrów i fabrykantów wystąpią do walki z armią angielską, w razie zaprowadzenia Home Rule'u. To dowodzi, jak nizkie uświadczenie socjalistyczne panuje wśród robotników przemysłowych w Irlandyi, nie potrzebujemy bowiem zaznaczać, iż Partya Pracy (Labour Party) jest za nadaniem autonomii Irlandyi.

II. Socjalizm w Irlandyi. Jim Larkin.

Jeszcze przed laty pięciu niepodzielnie panowała w Irlandyi partya „Narodowców“, owiana sekciarskim duchem Rzymu. Przywódca parlamentarnej frakcyi Irlandczyków zapominał o tradycjach walki narodowościowej w kraju, kiedy angielski robotnik murem stał przy słusznych żądaniach narodowej wolności wyspy pobratymczej. Niejednokrotnie głosami angielskich robotników przechodził poseł irlandzki, wybierany w rdzennie przemysłowych okręgach Anglii. Zdawało się, że to braterstwo broni zawarte w walce parlamentarnej odbija się wspaniałym rozwojem idei socjalistycznej w Irlandyi. Niestety, socjalizm w Irlandyi długo na siebie czekać kazał. Robotnicze kadry w Irlandyi prawie w zupełności wypełnia robotnik niefachowy, najemnicy dzienni i na godziny. W stolicy Irlandyi 21.000 ludzi mieszka kątem, większość z nich nie posiada żadnej własności dosłownie, żadnego sprzętu, łóżka, kufierka, krzeselka... Zaledwie ma czem okryć grzbiet. „Metody nasze: demokratyczna kontrola i zbieranie funduszków na walkę strejkową, nie mogą być stosowane wśród tych nieoświeconych i źle płatnych ludzi“, pisze przywódca Partii Pracy tow. Filip Snowden o robotnikach z Irlandyi. Pracobiorcy tej rzeszy nędzarzy uważają się za dobroczyńców, za „chlebobawców“ w polskiem tego słowa znaczeniu. Wyzysk przechodzi granicę nawet „żelaznego prawa podaży i popytu na rynku pracy“, o którem to prawie dawno zapomnieli angielski robotnik. Zaledwie Bałuty Łodzi i ohyda przedmieść Lwowa konkurować mogą z dzielnicami robotniczych slums w Dublinie.

Cóż więc dziwnego, że kiedy w całej Europie, w dalekich Chinach Azyatyckich, idea socjalistyczna rozwija się, kwitnie, w Irlandyi zaledwie słabe roślinki ukazały się na gruncie nędzy proletaryackiej. Do socjalizmu trzeba dorosnąć. Socjalista to człowiek świadomy. Wśród niewolników i chłopów pańszczyźnianych socjalizm jest niemożliwy.

W listopadzie 1908 roku pokazał się na ulicach Dublina dziwny człowiek. Stawał na rogach ulic, gromadził przechodniów i mówił o potrzebie organizacyi robotniczej, wyzysku, o związkach zawodowych. Mówił przepięknie, jak urodzony kaznodzieja. Zupełny abstynent od wódki i tytoniu, zawsze przyzwoicie, acz skromnie odziany, wierzący i praktykujący katolik, gorący patryota, oddany sprawie Home Rule'u, człowiek ten wkrótce zyskał posłuch wśród robotniczej klasy. Wkrótce przeniknął do arystokracji dublińskich robotników — tramwajarzy i kolejarzy i utworzył związek Irlandz-

kiej organizacji robotniczej p. n. „Irish Transport and General Workers' Union.

Człowiekiem tym, był robotnik z doków, Jakób Larkin, popularnie zwany, Jim Larkin. Dziś organizacja, przezeń założona, grupuje filie w Cork, Sligo, Wexford, Kilkenny, Belfast, Z górą 20.000 płaci składki, z górą 30.000 sympatyzuje z organizacją. W 1912 roku kongres tej organizacji zdecydował powołać do życia Irlandzką Partię Pracy. Toczą się obecnie rokowania, by w tej Partii połączyć Irish Transport General Workers' Union i Hibernian Order of the Catholic Labour, organizację prowadzoną przez księży katolickich z tow. J. Dewlinem i tow. W. O'Brienem, wiceprezydentem Dublinu, na czele. Jednak na czoło robotniczego ruchu w Irlandyi wybił się bezsprzecznie Jim Larkin. Zdołał on zorganizować robotników dokowych i ładowaczy, przeprowadzając w latach ubiegłych szereg zwyciężkich strejków. Związek zawodowy Larkina wywalczył tym robotnikom 4 szylingową (2 ruble) podwyżkę płacy na tydzień i krótszy dzień roboczy. Zorganizował robotników rolnych w Irlandyi, dla których zdobył 3 szylingową podwyżkę płacy i t. z. sobotę angielską, rzecz niesłychana wśród irlandzkich najmitów. Larkin dotarł do Belfastu, gdzie siostra jego, tow. Delia Larkin, w krótkim czasie założyła Irlandzki Związek kobiet pracujących (The Irish Women Workers Union)

W Dublinie zdołał Larkin przeprowadzić 7 radców miejskich, hołdujących jego poglądom.

W swej cytadeli „Liberty Hall“, urzęduje Larkin koncerty, zabawy, odczyty. Założył robotniczą orkiestrę. W tym katolickim kraju szynki i knajpy otwarte są w niedzielę od 2-ej do 5-ej po południu. Otóż Larkin zawsze na te godziny wyznacza masowe zebrania w Liberty Hall, co na walkę z alkoholizmem wpłynęło silnie. Założone przez Larkina pismo, tygodnik „Robotnik Irlandzki“ („Irish Worker“) bije 15.000 egzemplarzy. Z dochodów pisma zakupił Larkin na własność Związku obszerną wiejską posiadłość pod Dublinem, do której latem wyjeżdżają członkowie Związku z rodzinami na niedzielne zabawy. Działalność Larkina cechuje kulturalno-zawodowa ideologia, niewiele zresztą mająca wspólnego z teorią i praktyką socjalizmu.

Aliści nawet ta działalność dała się we znaki kapitalistom irlandzkim. Z powolnego roboczego bydłęcia stawał się robotnik irlandzki w ciągu tych lat pięciu zorganizowanym zawodowo pracownikiem, poznającym swoją wartość. I oto postanowili kapitałiści zdusić tę nikłą płonkę naszego ruchu w Irlandyi. Podobnie, jak w Anglii w roku 1834 (co za okres

czasu!) odmówili kapitaliści swym najmitem prawa do nawiązywania zawodowych organizacyj.

C. d. n.

Luźne notatki.

Zerwanie rokowań P. P. S. zab. pruskiego z S. D. partya Niemiec.

W „Naprzodzie“ z 15. lutego br. zamieszcza tow. Diamand komunikat sprawozdawczy z pertraktacyj jakie imieniem P. P. S. zaboru pruskiego i Soc. Biura międzynarodowego toczył z Soc. dem. partya niemiecka.

Pierwszego utego odbyła się w Berlinie konferencya przedstawicieli P. P. S. zaboru pruskiego z władzą naczelną (Vorstandem) niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej. Wobec z konieczności poufnego charakteru takiej konferencyi, postanowiliśmy wraoz z towarzyszem Biniszkieviczem publicznie t ak długo sprawy nie omawiać, jak długo Niemcy zachowają poufność. „Bochumer Volkszeitung“, organ N. P. S. D., pierwsza wystąpiła z rewelacyami o konferencyi, a „Dziennik Robotniczy“ odpowiedział wyjaśnieniami.

Jako przedstawiciel wszystkich trzech zaborów w Socyalistycznym Biurze Międzynarodowym, dostałem polecenie: 1) wygotowanie protestu S. B. M. przeciw uchwale kongresu w Jenie, i 2) nawiązania z S. D. państwa niemieckiego rokowań w sprawie korektury uchwały jenańskiej.

Protest, przedłożony S. B. M., znany jest z pism. Jednocześnie prawie omówiłem sprawę z tow. Müllerem, delegatem S. D. państwa niemieckiego na zjazd austriackiej niemieckiej partyi i za pośrednictwem tow. dra Adlera dostałem wiadomość, że Vorstand S. D. państwa niemieckiego gotów jest do wspólnego omówienia spornej kwestyi że czeka co doterminu na moją propozycyę. W konferencyi tej mieli brać udział tow. Biniszkievicz, jako przedstawiciel austriackiej niemieckiej S. D. tow. dr. Adler i podpisany, jako przedstawiciel P. P. S. zaboru pruskiego w S. B. M. w Londynie. Tow. Adler zachorował i konferencya odbyć się nie mogła.

Ze względu na bliski kongres o'wzięcimski proponowałem bezzwłoczny wyjazd po posiedzeniu S. B. M. do Berlina i odbycie konferencyi. Tow. Ebert oświadczył, że musi jeszcze kilka dni w Londynie pozostać. Po powrocie do Wiednia proponowałem konferencyę na niedzielę przed kongresem P. P. S. w Oświęcimiu; dostałem jednak telegraficzne zawiadomienie, że towarzysze niemieccy na ten dzień zgodzić się nie mogą.

Skuteczna konferencya odbyćby się musiała przed kongresem oświęcimskim. Znane uchwały oświęcimskie (kongres odbył się podczas świąt Bożego Narodzenia) wykluczyły dalsze moje staranie się o pertraktacyę z S. D. państwa niemieckiego. Dnia 22. stycznia otrzymałem od tow. Eberta, przewodniczącego Vorstandu S. D. państwa niemieckiego, list następującej treści:

„Daremnie czekaliśmy dotychczas na zgłoszenie Waszych odwiedzin. Niestety, w proponowaną przez Was niedzielę zaaszły przeszkody. Byłoby nam miłym, gdybyście nas zawiadomili, kiedy Was oczekiwać możemy“.

W myśl pierwotnej propozycyi wydelegowali towarzysze wie-

deńscy tow. dra Ottona Bauera i wraz z nim i tow. Biniszkievicza pojechaliśmy do Berlina.

Nie mogę pominąć sposobności, by tow. wiedeńskim, a w szczególności tow. Ottonowi Bauerowi za życzliwość nam okazaną i za poniesione trudy nie wyrazić uznania.

Nie będę opisywał przebiegu dyskusyi, zaznaczę tylko, że z naszej strony jako podstawę pertraktacyi określono uznanie samodzielności, somarządności i równorzędności P. P. S. i dyskusyę tylko wówczas za możebną uznano, gdyby Vorstand doszedł do przeświadczenia o błędzie popełnionym przez kongres w Jenie. Niemieccy towarzysze na nasz punkt wyjścia nie zgodzili się głównie pod wpływem swego funkcyonaryusza na Górnym Śląsku Hersinga, który przedstawiał ruch narodowy, jako dzieło kilku jednostek, których wpływ maleje, a z nim i ruch upada. Niema też zrozumienia u Vorstandu dla położenia proletaryatu polskiego; porównują P. P. S. wiecznie z organizacyami Czechów lub Włochów w Berlinie lub innej części Niemiec!

Tow. Otton Bauer zaproponował, żeby szukać punktu wyjścia w organizacyi zawodowej i w tym celu miałby Vorstand zaproponować wydanie przez generalną komisję zawodową okólnika uznającego:

1) że pepeesowcy mogą być przyjęci do centralnych związków zawodowych;

2) że funkcyonaryusze zawodowi mogą być pepeesowcami.

Większość Vorstandu i na tę propozycyę nie zgadzała się.

Myśmy żądali zupełnej, ścisłej neutralności organizacyi zawodowej i to w tym sensie, by organizacje zawodowe uznały równorzędność uchwał niemieckich i polskich kongresów partyinych, a co do uchwał spornych, zostawiono zawodowcom zupełną swobodę. Na ten wniosek, będący całkiem naturalnym wynikiem neutralności żaden z członków Vorstandu się nie zgodził. Tow. Ebert etwierdził rozbieżność żądań i na tem skończyła się konferencya. Z mojej gotowości traktowania z generalną komisją zawodową nie skorzystano“.

Pokwitowania S. L.

Fundusz prasowy „Przedświtu“.

Kopenh. 1st. 28, 10 85 kor., Zakop. 1st. 5, 25 kor., Lwów 1st. 12, 4 kor., przedsiębior. 88 kor., Kom. or. ag. 101 kor., Bremen 1st. 37, 8 50 kor.

Od Redakcyi.

Sprawozdanie „Wzajemnej pomocy“ z braku miejsca odkładamy do marcowego numeru.

Polskie wydawnictwa wojskowe.

Przegląd współczesnej literatury wojskowej polskiej, podany niżej, wskazuje na silny rozwój w nowej tej u nas dziedzinie pracy. Ewolucya idzie wyraźnie w kierunku systematyczności i jednolitości prac wojskowo-naukowych i wydawniczych. Od wydawnictw lat 1906—8, podjętych przez jedną tylko partję polityczną, przez zameł nieskoordynowanej pracy organizacji rewolucyjnych i wojskowych w latach 1908—11, przez skoordynowane, ale jeszcze samoistne wysiłki organizacji strzeleckich 1912—3, dochodzimy wreszcie do wydawnictwa na dużą prowadzonego skalę, wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich. Wspólnie wydawane Regulaminy i Instrukcye prócz znaczenia kształcącego ujednastniają komendę, słownictwo wojskowe polskie, systemy pracy. Najnowszy ich tom — część pierwsza Instrukcyi technicznej, — choć na obcym wzorze oparty, stworzony został z dużym wysiłkiem twórczym; wskrzeszono i dostosowano do dzisiejszego stanu nauk wojskowo-inżynierskich dawną terminologię polską Chrzanowskich, Meciszewskich, Prądzyńskich i Wysockich.

Z prywatnych wydawnictw notujemy „Boje polskie“, ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z naszych wojen narodowych“ (Karol Rzepecki w Poznaniu). Tom pierwszy tego wydawnictwa o charakterze wojskowo-historycznym przynosi studyum Józefa Piłsudskiego „22 stycznia 1863“; tom drugi, studyum Michała Sokolnickiego o Skrzyneckim pojawi się z początkiem lutego.

Z zapowiadzianych dzieł wysuwa się na plan pierwszy mająca się pojawić nakładem Polskiego Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzel. praca o armii rosyjskiej, informująca wszechstronnie o dzisiejszej organizacji tej armii.

Wykaz bibliograficzny.

A. Wydawnictwa wojskowe 1906—1911:

I. Wydawnictwa Wydziału Bojowego Polskiej Partji Socjalistycznej. (Warszawa 1906—8). 1) Komendy i musztra. 2) **Pistolet Browninga**. 3) **Pistolet Mauzera**. 4) Nauka strzelania. 5) **Karabin wojska rosyjskiego**. 6) *Niszczenie broni wojska rosyjsk.* 7) Organizacja i służba wojska ros. 8) *O planach i mapach topograficznych*. 9) *Służba wywiadowcza*. 10) **Materyały wybuchowe**. 11) *Unieruchomienie komunikacji*. 12) *Fortyfikacja*. — Cena za 12 (obecnie 11) zeszytów 4 kor.

II. Pierwsze regulaminy musztry:

1) Regulamin musztry Związku Strzeleckiego i elementarna taktyka piechoty (Kraków 1910). Cena 2 kor.

2) K. Burzyński: *Regulamin musztry* (Warszawa 1910).
Cena 50 hal.

III. Z biblioteczki popularnej „Życia“.

1) Mieczysławski: *Geografia militarna Królestwa Polskiego*. (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

2) Mieczysławski: *Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim*. (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

IV. Z wydawnictw „Książki“.

1) Kapitan A. Meyer: *Wojna w dobie dzisiejszej*. Tłum. M. Markowska (Kraków 1910). Cena 2.60 kor.

2) Major C. M. de Gruyther: *Zasady taktyki*. Z uzupełniającym szkicem o doświadczeniach wojny rosyjsko-japońskiej. (Kraków 1911). Cena 8 kor.

V. Wydawnictwa Wydziału Bojowego z r. 1910—11.

1) J. W-i: *Królestwo Polskie jako teren strategiczny*. (Warszawa 1911). Cena 3 kor.

2) *Dyslokacya wojsk rosyjskich w Król. Polskiem*. (Warszawa 1911). Cena 50 hal.

B. Podręczniki wydane 1912—3.

I. Nakłady Polskich Drużyn Strzeleckich,

1) Rawicz: *Instrukcyja strzelecka*. (Lwów 1912). Cena 1 kor.

2) Chłopski: *Terenoznawstwo*. (Lwów 1912). Z dodatkiem Znaki konwencyjonalne. Cena 3 kor.

3) Chłopski: *Znaki konwencyjonalne* do czytania map austro, pruskich i ros. (Oddzielnie). Cena 50 hal.

II. Nakład Związku Strzeleckiego.

Zw.: *Regulamin służby wartowniczej*. (Lwów 1913)
Cena 30 hal.

C. Wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich 1913—4.

I. Regulaminy i instrukcje. Kraków 1913.

1) *Regulamin wojsk pieszych*.

Rozdział I. *Musztra*. Cena 1.20 kor.

Rozdział II. *Walka*. Cena 60 hal.

2) *Regulamin służby polowej*. Cena 1.20 kor.

Dodatek Nr. 1. *Sygnalizacya optyczna*. 30 hal.

3) *Instrukcyja strzelecka* (w przygotowaniu).

4) *Instrukcyja techniczna*. A. Roboty ziemne, drzewne i odlewanie. Umocnienia polowe. Budowa gościńców i dróg. Przekraczanie wód. Urządzenie obozowań. Cena 1.20 kor.

Dalsze części instrukcyi technicznej w przygotowaniu.

5) *Instrukcyja gospodarcza* (w przygotowaniu).

II Książka o armii rosyjskiej (w druku).

Uwaga. W wykazie powyższym wydrukowano **tlustym drukiem** tytuły książek, używanych obecnie w pols. org. wojskowych jako podręczniki, *kursywg*, dzieła pomocnicze.